Nr. 152. Lwów — Czwartek dnia 12 Lipca. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: św. Henryka | Petra i Pawia
Jutro: św. Małgorzaty P. | Zgrom. 12 Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 3 m. 42
Zachód „ „ 7 m. 14

Długość dnia godzin 15 m. 32
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga 7 lipca.

(=) To nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jedyne prawo, które teraz rzeczywiście panuje w Rosyi, jest prawem Lyncha. Oko za oko, życie za życie — oto stosunek między biurokracyą a społeczeństwem. Potwierdzają to codzienne fakta, z których na dowód biorę jeden: sąd warszawski wojenny skazał na katorgę wyrostka lat 17-tu Papaja za zabicie policyanta. Wyższy sąd wojenny skasował ten wyrok i bez powtórnego procesu polecił Papaja powiesić. Dano znać o tem dumie, która natychmiast na wniosek byłego wojennego sędziego posła Kuźmina-Karawajewa jednogłośnie uchwaliła wezwanie do rządu, aby wstrzymał wykonanie wyroku, albowiem sąd wyższy wojskowy nie miał prawa wyrokować bez przeprowadzenia rozprawy. Uchwałę wręczono rządowi 29 czerwca. Pomimo tego następnego dnia z rana w cytadeli warszawskiej powieszono Papaja. W kilka godzin potem rzucono bombę na żandarmskiego podpułkownika Muradowa, który dorożką wracał z egzekucyi. Muradow, chociaż był tylko zraniony, w kilka dni potem umarł. Swistki rewolucyjne zawiadomiły, że między powieszeniem Papaja a zamachem na Muradowa był przyczynowy związek. Rewolucya toczy zatem wojnę z czynownictwem pod hasłem: oko za oko.

Po czyjej stronie duma? Niech na to zapytanie odpowie fakt następujący. Parlamentarna komisya wnosi do Izby projekt ustawy o zupełnem zniesieniu kary śmierci. Referent p. Kuźmin-Karawajew, sam doświadczony sędzia, znany w państwie prawnik, doskonale uzasadnia konieczność zaprzestania „sądowych mordów". Wykazuje, że wyroki śmierci nie działają na zbrodniarzy odstraszająco; że wynikają nie z poczucia sprawiedliwości, ale z uczucia zemsty; i że zastosowywane do rewolucyonistów, tworzą z nich męczenników. Inny wybitny prawnik, minister sprawiedliwości Szczegłowitow doskonale odpiera wywody referenta. Izba może tylko jedno powiedzieć, że kwestya nie jest rozstrzygnięta, lecz pomimo tego uchwala zniesienie kary śmierci. Przeciw temu nic nie można powiedzieć, bo skoro coś jest ze stanowiska czystej sprawiedliwości i racyonalności wątpliwem, to wolno iść za popędem serca.

Ale oto jeden z członków prawicy stawia wniosek dodatkowy tej treści: „Izba potępia wszystkie zamachy, czynione na urzędników policyjnych i wszystkie polityczne mordy". Powstaje hałas, krzyk i wniosek upada. Co to znaczy? I czy nie ma słuszności ks. Meszczerski, który w swym *Graždaninie* napisał: „W dumie panują albo waryaci, albo anarchiści!" Lecz anarchia panuje także w rządzie, bo i on nie może powiedzieć, że się kieruje ustawami. Posłowie korzystają z prawa nietykalności za zdania wygłaszane w izbie, a tymczasem posłowi Aładinowi wytoczono proces za to, że rewolucyjnemi przemowami w izbie podburzył żołnierzy pułku Preobrażeńskiego.

Słowem, trwa stan bezprawny, rewolucyjny: rząd wojuje z dumą, a po jej stronie staje naród. Doszło do tego, że żaden czyn legalny nie może być wykonany przez rząd bez użycia siły zbrojnej. Oto, minister spraw wewnętrznych rozkazuje gubernatorom, aby do odbierania podatków używali asystencyi wojska. Oto znowu wczoraj wywożono z Moskwy na Sybir kilkunastu zamachowców, osądzonych przez cywilne trybunały. Publiczność chciała ich odbić, więc przywieziono ich na dworzec pod eskortą dwóch szwadronów dragońskich, a na peronie postawiono batalion piechoty. Odepchnięta publiczność powitała skazańców okrzykami: „Bohaterowie! Do widzenia! Prędko się zobaczymy!" A skazańcy wołali: „Bracia! Rozprawcie się z rządem!" Wtedy zaś wszyscy huknęli: „Rozprawimy się!"

Szerzą się coraz bardziej rozruchy agrarne, — dzieło rewolucyonistów i dumy. Jej wina nietylko w tem, że od dwóch miesięcy podnieca chłopską chciwość ziemi, że rzuciła straszne hasło zaboru ziemi na rzecz chłopów, ale jeszcze bardziej w tem, że zachęca chłopów do hajdamactwa. Stało się zwyczajem, że wioski wybierają delegatów do Petersburga, aby się dowiedzieli jak w dumie stoi sprawa „ziemi i woli". Ci delegaci nazywają się „chodakami", bo niby pieszo idą do Petersburga. Co dzień pełno ich na korytarzach dumy. Opowiadają, jak policya przeszkadza im w podróżowaniu do stolicy, jak ich rewiduje, więzi, grozi katorgą, a jak oni umykają. Posłowie opowiadają im, że już postanowili oddać ziemię chłopom, ale rząd się nie zgadza, car nie pozwala. „Wracajcie do domu — mówią — i tak powiedźcie swoim, że muszą sami sobie pomagać, bo inaczej nie będzie ani woli, ani ziemi". Więc też chłopi zaczęli sobie pomagać: po prostu zabierają szlacheckie dobra. Jest to oczywiście wstęp do chłopskiej rewolucyi na ogromną skalę, wstęp, który duma robi z całą świadomością, albowiem wie, że inaczej nie złamie samodzierżawia i czynowniczego systemu. Rząd nie jest w stanie zabezpieczyć szlachty; wojsko nie wystarcza. Rząd pozwala tedy właścicielom dóbr i fabryk organizować samoobronę, mianowicie każdemu ziemianinowi lub fabrykantowi wolno nająć zbrojną eskortę. Ale ponieważ do takiej straży niepodobna znaleźć ochotników z pośród miejscowej ludności, więc właściciele folwarków, mając gubernatorskie pozwolenie na utrzymywanie pewnej liczby zbrojnych ludzi, telegrafują po nich do Władykaukazu. Tam jest rządowa agencya, wysyłająca takich strażników z pośród najdzikszego czerkieskiego plemienia Ingussów. Za każdego Ingusza musi właściciel folwarku zapłacić rocznie 500 rubli do rąk dowódzcy oddziału. Za te pieniądze Ingusze utrzymują siebie i swoje konie i są bardzo wierni temu, kto ich najął, ale dla wszystkich innych — są to strasznie okrutni zbóje, nadzwyczajnie odważni i niesłychanie mściwi. Gromadka ich, licząca trzydziestu jeźdźców, potrafi rozbić tysiączny tłum chłopów — takich wypadków było już mnóstwo — ale Ingusze tak są skorzy do ścinania łbów, że mordy stały się w Rosyi najzwyczajniejszym wypadkiem. Rzecz jasna, że porządek, utrzymywany w ten sposób, spoczywa na lodzie, topniejącym od upalnych namiętności, które wciąż się wzmagają. Używając utartego wyrażenia, można powiedzieć, że Rosya stoi na wulkanie. Do tego w całej wschodniej części państwa panuje straszny głód. W dwiestu pięćdziesięciu powiatach nad Wołgą, Kamą i Oką, na całym Uralu nic w tym roku nie urodziło z powodu posuchy. Na oziminach paszono bydło, a teraz pola są czarne. Zapasów nie ma, ponieważ w roku przeszłym także nic nie urodziło. Rząd kazał spisać, ile każdej wiosce potrzeba zasiłku w zbożu, a jednocześnie wniósł do dumy ustawę o pożyczce 50-ciu milionów rubli na zakupno zboża dla głodnych. Duma nie uchwaliła pożyczki; orzekła, że niech rząd weźmie z kasy 15 mil. rubli, ponieważ ogłosił był, że dochodów wpłynęło więcej, niż preliminowano w budżecie. Jest to bardzo złośliwy żart. Resztę potrzebnych pieniędzy na zboże zaleciła duma zaoszczędzić z wydatków na krociowe pensye dla legionu próżnujących dygnitarzy. Po takiej uchwale dumy rząd kazał zaniechać spisywania, ile jakiej wiosce potrzeba zboża na wyżywienie ludności. Rządowe dzienniki szydzą z dumy, która platonicznie tak ubóstwia lud, że gotowa jest oddać mu darmo szlachecką ziemię, a w rzeczywistości nie chce go ratować od głodu. Lecz nie o to przecież dumie chodzi, aby lud posiadł całą ziemię, albo też żeby wymarł z głodu. W obu wypadkach dumie chodzi tylko o to, aby lud porwał za siekiery i kosy, a w krwawej rewolucyi utopił „stary system", który nie chce ustąpić.

Rozpowszechniła się teraz w Petersburgu pogłoska, że na carskim dworze w Peterhofie postanowiono wyjść z położenia niezdecydowanego, zamknąć dumę i ogłosić wojenną dyktaturę. Czy już na to nie za późno? Jeżeli przesadą jest, że cała armia stanie po stronie rewolucyi, to również jest przesadą, że cała pozostanie wierną rządowi. Zapewne się rozdzieli na dwie równe części. Na całą kawaleryę rząd może liczyć, na piechotę — mało, na artyleryę i saperów — jeszcze mniej. Od wielu pułków otrzymali posłowie poufnie zbiorowe oświadczenia, że żołnierze spełnią rozkaz dumy, którą uważają za prawowitą władzę. Lecz można zapytać: Jak w Peterhofie mogli się zdecydować na wojenną dyktaturę wobec faktu, że przecież kredyt Rosyi tak upadnie, iż wszystkie następne raty ostatniej pożyczki nie będą wypłacone? Wedle pogłoski, właśnie zagranica doradza ogłoszenie dyktatury. Czynią to podobno nietylko życzliwe rządy, ale także kredytorzy, przestraszeni komunistycznymi projektami dumy.

Ale wojenna dyktatura, to wojna nietylko z inteligencyą, lecz także z ludem. Z inteligencyą ona już właściwie trwa od listopada, bo czemże innem jest stan oblężenia we wszystkich miastach? A jednak rząd nie zwycięża, spokój nie wraca, można raczej powiedzieć, że rozkład czyni postępy. To nie zachęca do ogłoszenia dyktatury, która dla 80-ciu milionów chłopów miałaby to znaczenie, że duma chciała im dać ziemię, ale się czynownictwo oparło. Łatwo sobie wyobrazić, jakie to miałoby skutki. Dyktatura jest więc ostatecznością, do której dwór się nie ucieknie, nie wypróbowawszy wszystkich innych środków.

Jeden z takich środków właśnie zaproponował ks. Wołkoński. Zaleca on rozwiązać zagadkę agrarną na sposób angielski, to znaczy tak, że chłopi bezrolni i małorolni zostaliby dziedzicznymi czynszownikami na gruntach wielkich ziemian, a w każdej gubernii byłyby stałe komisye obywatelskie do załatwiania sporów polubownie. Projekt ten znajduje wielu zwolenników w rządzie i dumie. Na tym gruncie możliwe jest porozumienie, więc obok pogłoski o dyktaturze obiega druga o częściowej rekonstrukcyi gabinetu przez porozumienie do niego umiarkowanych członków dumy.

Konwencya abisyńska.

W Londynie podpisano teraz akt polityczny bardzo wielkiego znaczenia, a stało się to przy usilnej pomocy p. Tittoniego, który z włoskiego ministra spraw zagranicznych poszedł był na ambasadora do Londynu, a teraz znowu został wezwany na ministra. Przed odjazdem dokonał rzeczy ważnej: pogodził interesa angielskie, francuskie i włoskie na gruncie abbisyńskim i doprowadził do konwencyi, na którą przystał także negus Menelik. Usunięto w ten sposób ostatni powód do nieporozumień między Anglią a Francyą, zabezpieczono włoską kolonię Massawę, otwarto Abbisynię dla cywilizacyi europejskiej, dla handlu, przemysłu i kapitału. To jest tak ważna konwencya, że niektórzy nazywają ją sojuszem anglo-francuskim. Rzecz zasługuje na bodaj pobieżny opis.

O byłym ministrze spraw zagranicznych we Francyi p. Hanotaux opowiadają, że stale nosił przy sobie notatkę spraw spornych z Anglią, aby w każdej chwili mógł jednej z nich użyć dla dokuczenia nienawistnemu sąsiadowi. Notatka zawierała 21 punktów bardzo ważnych, mniej ważnych i prawie nieważnych. Jedne od drugich odrazu się odróżniały na notatce kolorem linii, którą były podkreślone. Hanotaux uśmiechał się szczęśliwie, kiedy mógł do swej notatki dodać punkt nowy, albo kiedy jakiś punkt stary w skutek jakiejś komplikacyi można było podkreślić dwa razy. Abbisynia była podkreślona czerwono dwa razy. Rzeczywiście, z francuskiego portu Dżibuti można było doskonale dokuczać Włochom w Erytrei (Massawie), Anglii zaś w Somalisie, gdzie tak zwany „szalony mulła" toczył z Anglikami nieustanną wojnę. Nawzajem Anglia i Włochy dokuczały Francyi w samej kolonii Obok, której stolicą Dżibuti, i w Abisynii.

W tem państwie Etyopskiem zawzięcie żarli się ze sobą przedstawiciele swych mocarstw: Anglik Barington, Włoch Gicoodicola i Francuz Lagarde, a negus Menelik nieraz uciekał w głąb kraju, aby nie wykonywać ich sprzecznych żądań. Abbisynia dała Francuzom koncesyę na budowę kolei żelaznej ze swej stolicy Addis-Abeby do Dżibuti, bo tędy dla niej najkrótszy wywóz towarów do morskiego portu. Ta kolej już jest zbudowana do Harraru i Francuzi liczyli na to, że mając ją w swych rękach, nietylko opanują handel abbisyński, ale nadto będą silny wpływ wywierali na wewnętrzne stosunki menelikowej monarchii, okazało się jednak, że Anglicy cichaczem wykupili na paryskiej giełdzie niemal wszystkie akcye tej kolei i są jej panami. Takie psoty robiły tam sobie wzajemnie te dwa państwa, a Włochy pomagały Anglii. Po ustąpieniu p. Hanotaux następca jego Delcassé począł szukać porozumienia z W. Brytanią. Polityka króla Edwarda bardzo temu sprzyjała. Powoli na notatce p. Hanotaux pozostała tylko Abbisynia, lecz teraz i ją przekreślono. Wedle konwencyi Londyńskiej, kolej z Dżibuti do Addis-Abeby pozostanie pod wpływem francuskim, Abbisynia stanie się krajem otwartym w równym stopniu dla handlu, przemysłu i kapitału francuskiego, angielskiego i włoskiego, państwa, podpisane na konwencyi, wzajemnie poręczają Menelikowi i sobie całość swych posiadłości i będą wspólnemi siłami strzegły bezpieczeństwa Europejczyków, którym Menelik przyznał prawo osiadania w całej Abbisynii, otwierania w niej kopalń, zakładania fabryk i prowadzenia handlu. Słowem, dzięki tej konwencyi Abbisynia staje się krajem otwartym dla Europy, a że jest rozległa i zasobna, przeto znajdą w niej pracę liczni przemysłowcy, technicy, lekarze i t. d. P. Tittoni przybędzie do Rzymu na posterunek ministra spraw zagranicznych po dokonaniu ważnego dzieła. Będzie jechał przez Berlin i Wiedeń. Wiele dzienników doniosło, że porozumiawszy się poufnie z królem Edwardem, zaproponuje on w tych stolicach zmniejszenie zbrojności, coś w rodzaju częściowego rozbrojenia się całej Europy. Byłoby to bardzo pięknie, ale niestety, ta wiadomość nie jest prawdziwa.

Rada państwa.

Wiedeń. Między wniesionymi wczoraj wnioskami i interpelacyami znajdują się: wniosek nagły p. Wierzchowskiego w sprawie pomocy dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi; interpelacye: Krempy do ministra oświaty w sprawie postępowania prof. gimn. Jacka Zielińskiego w gimnazyum jarosławskiem; Krempy do ministra sprawiedliwości w sprawie urzędowania radcy sądu krajowego Teofila Wasyanowicza w Niemirowie; p. Jaworskiego do ministra obrony kraj. w sprawie postępowania kapitana 55 pp. w ruskiej cerkwi podczas urządzonego tam dla żołnierzy nabożeństwa; tegoż posła do ministra kolei w sprawie zachowania się pewnego urzędnika kolei państwowych w Kołomyi; tegoż posła do ministrów spraw wewnętrznych i obrony krajowej w sprawie postępowania organów policyjnych i żandarmeryi w Galicyi wschodniej.

Minister obrony kraj. odpowiedział na interpelacyę Sehnala w sprawie traktowania żołnierzy artyleryi fortecznej w Krakowie przez porucznika Hradila. Przeciwko porucznikowi temu na podstawie podniesionych zarzutów, przeprowadzono śledztwo karne w sądzie garnizonowym w Ołomuńcu. Według wyniku śledztwa, fakta podane w interpelacyi nie odpowiadają rzeczywistości; jednakowoż ponieważ stwierdzono, że porucznik ów obrzucał obelgami podwładnych, więc na mocy wyroku sądowego, skazano go za przekroczenie przepisów służbowych na ustawową karę.

Następnie prowadziła Izba dyskusyę nad nowelą przemysłową i załatwiła grupy od 10—14, dotyczące egzaminów majsterskich, Kas chorych, pośrednictwa pracy i spraw terminatorskich. Grupy te przyjęto w brzmieniu projektu komisyi.

Następnie Izba przystąpiła do obrad nad wnioskiem nagłym wszechniemców w sprawie rozdziału dochodu z ceł. P. Stein, uzasadniając nagłość wniosku, oświadczył, że dochody z ceł od r. 1903 wzrosły w Austryi o 7 milionów, na Węgrzech zaś tylko o 400.000 koron. Używanie zatem tych dochodów na wydatki wspólne wychodzi na niekorzyść Austryi.

P. Sternberg przemawia za utrzymaniem wspólności, bo na rozbiciu jej oba państwa źle wyjdą. Następnie wciąga w dyskusyę Koronę. Przewodniczący przywołuje mówcę kilkakrotnie do porządku.

Prezydent gabinetu br. Beck oświadcza, że wezwanie do rządu, aby przyśpieszył rokowania z rządem węgierskim, jest niepotrzebne. Przygotowania są w toku, w prezydyum gabinetu utworzono już osobny komitet, który ma przygotowania te w jak najkrótszym czasie ukończyć, aby rokowania można było rychło rozpocząć. Zarówno w Austryi jak na Węgrzech uznaną będzie potrzeba osiągnięcia podstaw, które zapewnią ekonomiczny, trwały rozwój obu państw. Od lat 10 starano się znaleźć takie podstawy, ale bezskutecznie. Izba może być przekonaną, że rząd użyje wszelkiej energii i siły, aby dojść do porozumienia.

W sprawie wspólności celnej oświadcza mówca, iż wspólność ta upływa z końcem r. 1907, przestaje istnieć na podstawie obowiązujących ustaw. W roku 1907 trzeba będzie zawrzeć nową umowę, a w ramach rokowań, które będą przeprowadzone, mieścić się będzie także sprawa wspólności celnej. Rząd ma zamiar przeprowadzić rokowania nad całym kompleksem spraw wspólnych, zwróci więc też uwagę na ważną kwestyę wspólności dochodów celnych, które stoją w materyalnym związku ze sprawą pokrycia wydatków wspólnych. Jednakże minister, jako długoletni pośrednik, prosi Izbę, aby rządowi umożliwiła przeprowadzenie przygotowań. Do przedsięwzięcia rokowań potrzebny jest zupełny spokój, oraz nieskrępowanie rządu dyrektywami w jakimkolwiek kierunku. Izba może być przekonaną, że ustawodawcza jej kompetencya w niczem przez rokowania nie zostanie naruszoną.

W odpowiedzi na wywody p. Sternberga mówca oświadcza, że rząd bierze całą odpowiedzialność na siebie za swe czyny i on tylko może być przedmiotem ataków parlamentarnych. Odpiera jako wprost niekonstytucyjny sposób wciągania Korony w dyskusyę, jak to uczynił p. Sternberg. Odpiera również jego zarzuty, czynione zasłużonym urzędnikom.

P. Licht oświadcza, że Izba z zadowoleniem przyjęła do wiadomości oświadczenie bar. Becka i stawia nagły wniosek, wzywający rząd, aby przyśpieszył rokowania z Węgrami, celem ustawowego stwierdzenia stosunku obu państw i aby w rokowania wciągnął także sprawę rozdziału dochodów z ceł.

Nagłość wniosku Lichta przyjęto ogromną większością, a wskutek tego odpadła potrzeba głosować nad wnioskiem wszechniemców.

---

2)

Adam Stodor.

Złocista Góra.

Poemat dramatyczny w 2 aktach.

(Ciąg dalszy).

Krasna.
Pomnę... lecielim, w oczach mi się mgliło — —
Poziom (z wzrastającą namiętnością)
Byłabyś padła, lecz objęcia siłą
jam cię unosił bezprzytomną prawie — —
Ach! jakże cudną byłaś w tej postawie! —
Krasna (żywo)
O tak, pamiętam!... brakło mi oddechu —
czułam, że świat się dokoła mnie kręci — —
Poziom (posępnie)
I ja pamiętam, dobrze mam w pamięci — —
(gorąco)
Z rąk mych wyrwałaś się jakowąś siłą
i przez drzwi, tonąc w roszszalałym śmiechu,
w sad wyleciałaś — Wyszedłem za chwilę —
Ach, ach, marzyłem taką chwilę miłą:
Rozgrzaną tańcem, co krew w żyłach pali
chwycę w ramiona — — i powiem ci tyle,
tyle gorących, parnych słów, dziewczyno,
że się ramiona twe same owiną
o szyję moją, i ust twoich żary
dadzą mi poznać czem miłości dary — — —
(szyderczo)
Wyszedłem... księżyc srebrzył kwiat wiśniowy
i lał w powietrze słodkie, cudne wonie — —
Szukam... znalazłem... patrzę, na twem łonie
głowa Wyżyna, a twa ręka tonie
we włosach jego, głaszcząc je pieszczotnie...
Żądłem mnie żmii ten widok stokrotnie
zranił! — — — Ty, życie, ty, krew pulsująca,
przy tym, co okiem jeno gwiazdy trąca,
co nawet wtedy obłąkane oczy
zatopił w jasnej księżyca przeźroczy
i nieruchomie wraził je w Złocistą
Górę, w księżycu skrzącą się srebrzysto — —
Krasna (przerywa mu gwałtownie)
Ach! więc to takto, w zawrotnego tańca
szale wyjść chciałeś zaraz na wybrańca
serca mojego — — Odejdź precz!... Wyżyna
jam jest, nie twoja... a twej złości ślina
nie zbrudzi w oczach mych jego postaci — —
Poziom (gwałtownie)
Wyżyn! — wciąż Wyżyn! — Niech go wszyscy kaci!...
Wyżyn! półgłówek! — wciąż na mojej drodze...
Krasna (przerywając)
Precz, precz!... ja powiem... Wyżyn ci zapłaci...
Idź z oczu! precz idź!... Nie?!
(opanowując się)
Więc ja odchodzę...
(wychodzi śpiesznie ścieżką, którą przyszła).

Scena IV.

Poziom.
Do wszystkich czartów! — Niech idzie do licha!...
Najtwardsze skały zmula woda cicha — —
Wezmę ja, wezmę twe serce dziewczyno,
uściśnień twoich poznam ja słodycze,
niech tylko sprawy, jako dotąd płyną — —
(uśmiechając się)
Hm! lubią serca naiwne, dziewicze,
oczy poetów-błaznów, marzycieli —
ale na krótko — wkrótce ich rozdzieli
dziewczyny miłość samej siebie, własna — —
Pewnym, że wreszcie dnia pewnego Krasna
odepchnie w nudzie błazenka Wyżyna — —
Ja wtedy przyjdę — — i potem dziewczyna
po kilku dzionkach łez śmiesznego lania,
sama k'mnie przyjdzie, jako owa łania
już oswojona... Ach! głupiec zaiste
chce, acz choruje na poezye mgliste,
by go dziewczyna kochała na wieki,
i w jej serduszku chce odnaleść leki
na ból swej duszy... Dziewkę bierz do tańca,
nieś ją jak burza bezmyślnie, lecz silnie,
często coś szepnij czułego do uszka
o jej piękności — wtedy nieomylnie
do nóg ci padnie sama, jako służka — —
I przeto wygram ja, słodki Wyżynie,
choć niby dziewka dziś bez ciebie ginie — —

Scena V.

(Z chaty wychodzi Wyżyn przybrany do drogi. W ręku dzierży oszczep myśliwski. Poziom, usłyszawszy kroki, zwraca się i spostrzega go).

Poziom (do siebie)
O wilku mowa — a oto wilk właśnie...
Ostrożnie... czujność jego niechaj zaśnie..
(podchodząc do Wyżyna)
Bywaj mi, druhu, widocznie na łowy
zmierzasz, boś oszczep wziął z sobą stalowy?
Wyżyn (zakłopotany, opiera oszczep o drzewo obok ławki).
Tak, tak... w las idę, może mi się uda
zwierza położyć...
Poziom.
No tak, przytem cuda
choć zdala ujrzeć lśniącej Złotej Góry...
świeci, dzień jasny, nie słonią jej chmury...
Wyżyn (zapalając się stopniowo)
O tak!... Dzień śliczny, przejasny, błękity
bez chmur... Patrz, złotem płoną Góry szczyty...
Patrz, jak się złoci śniegów pas, co koła
kształtem ją lśniąco otoczył — i woła
złocistą bielą swą, by ludzkie oko
cud Góry czciło pokornie, głęboko...
Poziom (z zachwytem).
Hej! czar ci Góry już przyprawia skrzydła..
myśl twa w wyż pędzi, ziemia jej obrzydła...
Słusznie!... tyś inny... ja, złocistym Czarem
nie oczarowan, a jednak z zapałem
na turnię patrzę kąpiącą się w złocie,
jakby gwiazd na niej paliło się krocie...
(po chwili)
Wiesz, nieraz myślę — serce mi powiada —
że ty w czyn zmienisz niedoszły czyn dziada —
że kiedyś pójdziesz zachwytem bogaty
i Szczytu stopą swą dosięższesz krzepką —
i wrócisz do nas...
(silnie)
Bowiem ciebie piekło
przeszkód nie zwalczy — a tutaj zapłaty
dniem, Dzień ci będzie wiekopomnej chwały...
tak marzę!... wiedząc, żeś silny i śmiały...
Wyżyn (wzruszony, chwyta go za rękę):
Co, co?... Tak marzysz?! — O, przyjmij podziękę!...
Druhu, dziś tobie zwierzę tajemnicę...
Na łów nie idę, ja idę na Górę!...
i tuszę, wrócę... skończę moją mękę,
gdy Czarną Ksienię ujrzę, krasawicę —
zniszczę tę czoło słoniącą mi chmurę
i wrócę do was odmienion, wesoły
z Góry po szczęście w te nizinne doły...
Poziom.
Więc dzisiaj, dzisiaj już to twoje święto?!
Dzisiaj już ruszasz, zaraz za godzinę?...
Wyżyn.
Tak dzisiaj, zaraz... Chciałem li dziewczynę
pożegnać moją, ucałować nogi
ojca mojego i matki — niebogi — —
a potem dalej, dalej, hen! na szczyty!...
Poziom.
Jak pięknie płonią twoją twarz zachwyty!...
Gdybym tak zdołał iść za twym przykładem,
ale ja ledwie twem odbiciem bladem —
ja, śmiały jeno przy tańcu, muzyce —
ja, śmiały jeno, gdy chwycę szklanicę
z trunkiem — pozatem mnie li pełzać dołem —
ja jestem niczem, ty przy mnie sokołem — —
(z udaną serdecznością)
Ale dłoń chrobrą daj na pożegnanie —
życzę ci, druhu, szybkiego powrotu —
idź nad przepaście, wśród siklaw łoskotu —
i wróć po wieczne w chwale panowanie...
Wyżyn (silnie)
Ach! czuję, wrócę!... mógłbym na to przysiądz!
Poziom.
Przeciw jednemu postawiłbym tysiąc,
że wrócisz z gwiazdą zwycięstwa nad czołem...
(żegnając się)
więc do widzenia...
(odchodząc, do siebie)
Ty górą, ja dołem —
ciekawym, kto wpierw będzie przy swym celu —
ach! sam mi z drogi schodzisz, przyjacielu...
(wychodzi)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedeń. Klub włoski ostatecznie uchwalił żądać jednego mandatu więcej dla Istryi i jednego dla Gorycyi, natomiast zrezygnował z żądania o jeden mandat więcej w Tryeście i o jeden mandat w Tyrolu południowym. Zdaje się, że na tej podstawie przyjdzie do skutku kompromis.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W Juzówce w gub. ekaterynosławskiej wydarzyły się wśród kozaków ciężkie wykroczenia przeciw dyscyplinie. Kilkakrotnie kozacy solidaryzowali się z demonstrującymi robotnikami. Sotnia kozaków nie chciała odbywać ćwiczeń. Komendant kazał ją uwięzić. Wkrótce potem inna sotnia nie chciała dać ognia do grupy demonstrantów. Sotnię tę wysłano na Sybir.

Petersburg. O zajściach w Juzówce donoszą jeszcze: 60 górników chciało uwolnić uwięzionych kozaków i udało się w tym celu przed koszary; tam atoli dowiedziało się, że aresztowani kozacy wysłani będą pociągiem do Bachmutu; udało się tedy na stacyę, obsadziło tor kolejowy i domagało się odwołania pociągu. Nadeszło wojsko i rozprószyło ich. Wczoraj panował już spokój w Juzówce.

Petersburg. W Dnieprowsku 500 robotników odbyło zgromadzenie i postanowiło uwolnić uwięzionych kozaków. Pociągnęli oni przed koszary i obrzucili kamieniami kompanię, która im zastąpiła drogę. Komenderujący kompanią kazał dać ognia. Dwóch robotników zraniono; jednego oficera i jednego żołnierza raniono kamieniami. Wieczorem 3000 robotników ponownie pociągnęło przed koszary, by uwolnić uwięzionych.

Kronsztadt. Sąd wojenny marynarski wydał następujący wyrok w sprawie wydania łodzi torpedowej „Biedowyj" Japończykom. Oztereoh oficerów uznano winnymi, że statek „Biedowyj" z rozmysłu wydali Japończykom, za co skazuje się ich na śmierć przez powieszenie; jednakowoż poleca się ich łasce cesarza, z prośbą, by, uwzględniając okoliczności łagodzące, zamienił karę śmierci na wykluczenie z wojska przy utracie niektórych praw.

Admirał Rożestwieński i inni oskarżeni zostali uwolnieni.

Petersburg. Wyrok sądu wojennego w Kronsztadzie powitały wszystkie koła i prasa z sympatyą. *Nowoje Wremia* sławi adm. Rożestwieńskiego jako bohatera. Pisma radykalne sądzą, że nie zawinił tu nic Rożestwieński, lecz cały system, panujący w armii i marynarce, i żądają, aby Rożestwieński w fałszywie pojętym wstydzie nie milczał, lecz wszystko wyjawił.

Ułaskawienie 4 oficerów, skazanych na śmierć, jest zapewnione.

Petersburg. Dzienniki, zbliżone do lewicy, pomimo zaprzeczeń z kompetentnej strony, w dalszym ciągu donoszą o rzekomem z niemieckiej strony wpływaniu w kierunku reakcyjnym na politykę wewnętrzną w Rosyi. Szczególnie uporczywie krąży pogłoska o zamierzonym w tym celu zjeździe cara z cesarzem Wilhelmem.

Odessa. W porcie tutejszym wybuchł strejk powszechny.

Petersburg. Depesze z różnych stron stwierdzają wzrost rozruchów rolnych. Zewsząd nadchodzą wiadomości o zbrojnym oporze chłopów.

Z Nowoczerkaska donoszą, że kozacy nie chcą organizować nowych sotni, lecz zamierzają zwrócić się do dumy z prośbą, aby wpłynęła na uwolnienie od służby tych sotni, które służbę pełnią.

Petersburg. Duma na wczorajszem posiedzeniu prowadziła w dalszym ciągu dyskusyę nad pogromem żydów w Białymstoku. Długie mowy, wygłaszane w tej sprawie, budziły małe zainteresowanie. Duma uchwaliła zamknięcie listy mówców, których jest zgłoszonych 34.

Z wycieczki do Czarnogóry.

Piękny opis z wycieczki do Cetynii p. radzcy Gerstmana nasunął mi kilka wspomnień z mego pobytu w tem mieście, które pozwalam sobie przesłać dla uzupełnienia obrazu, gdyż zdaje mi się, nie są one pozbawione pewnych cech charakterystycznych.

Mimochodem zaznaczam tu, że na krótki czas przed wyjazdem moim do Dalmacyi uproszono mnie o pośrednictwo w sfinansowaniu niewielkiej pożyczki czarnogórskiej, na której zabezpieczenie miały posłużyć lasy rządowe. Kiedy mnie jednak w drodze od granicy do Niegusza, a potem od Niegusza do Cetynii — niebotycznych i niedostępnych gór witały ironicznie te przedmioty zabezpieczenia hipotecznego — rossiane rzadziutko karłowate świerczki, zaniechałem przedstawienia się ministrowi skarbu i księciu panu — i wraz z paru moimi towarzyszami zajechaliśmy do Cetynii, jako ludzie prywatni. Na samym wstępie spotkał nas srogi zawód. „Grand Hotel" był zupełnie zajęty przez wycieczkowców węgierskich. Musieliśmy chcąc niechcąc umieścić się w tak zwanym „hotelu", w rzeczywistości zaś w jakimś zajeździe, w dwóch pokoikach na poddaszu, urządzonych bez wielkich pretensyi, bo całe umeblowanie składało się z żelaznych tapczanów. Hotel ten posiadał tylko jedną miednicę, a tak samo i inne sprzęty, stanowiące zwyczajnie inwentarz pokoju hotelowego, były reprezentowane tylko w jednym egzemplarzu, ulokowanym w korytarzu dla użytku ogółu.

Podczas zwiedzania miasta omal nie staliśmy się powodem zatargu międzynarodowego. Przypatrywaliśmy się bowiem chwilkę musztrom żołnierzy na wielkim placu przed koszarami, gdy przystąpił do nas jeden z synów Marsa i oświadczył „imieniem ministra wojny", byśmy się wydalili w tej chwili, gdyż nie wolno przyglądać się wojskowym manewrom.

Zmęczeni i mocno rozczarowani udaliśmy się na wieczerzę do „Hotelu Rheinwein", noszącego nazwiskiem. Pokazało się jednak, że to gospodarz nazywa się Reinweis, a jest rodowitym Wiedeńczykiem. Jestto postać arcykomiczna. Sam sobie gospodarzem, kelnerem, kucharzem, zwija się z bajeczną szybkością, mówi czysto lerchenfeldskim dyalektem, co tu szczególnie sprawia wrażenie, i znajduje zawsze jeszcze dość czasu, aby zabawić gości różnemi plotkami. Był dawniej kucharzem na dworze książęcym, a i teraz jeszcze przy większych uroczystościach nakrywa do stołu. *Juden, käufliche Weiber und Advocaten hammer hier nicht*, powiada, *na, na, na, die könn mer nicht brauchen*, a gdy mu powiedziałem, że obecnie Cetynia gości dwóch żydów, t. j. mnie i towarzysza mego dr. Bubera i że nadto ten ostatni jest adwokatem, rzekł: *Na, das macht ja nix, das ist ja ka Beleidigung.* Miejsce dam z półświata zajmują tu, według p. Reinweina, słomiane wdowy po Czarnogórcach, którzy w ostanich latach coraz gęściej emigrują do Ameryki; „nie łatwo jednak przejezdnemu poznać ich, trzeba do tego szczególnych protekcyi", dodał gospodarz, a gdy pozostaliśmy nieczuli na znaczące łypnięcie oczu jego, zwrócił się do innych gości, którzy zasiedli przy drugim stole. Był między nimi naczelnik gwardyi przybocznej księcia, dalej jeden z najwyższych dygnitarzy sądowych i inni honoracyusze miasta, wszyscy uzbrojeni w szable, kindżały i rewolwery. Gentlemenów tych nie życzyłbym sobie spotkać samotnie na ciemnej ulicy i wcale mnie nie dziwi, że Austrya każe im składać wszelką broń sieczną i palną na granicy przed wstąpieniem ich na teren austryacki.

W hotelu czekała nas jeszcze jedna miła niespodzianka. Oto w pokojach naszych znaleźliśmy trzech tubylców, których tam ulokował gospodarz. Nie pomogły najbardziej energiczne remonstracye u gospodarza, ani też próby obudzenia intruzów; spali tak twardym snem sprawiedliwych, że ostatecznie musieliśmy uwierzyć gospodarzowi, że są to poczciwi ludzie. I trzeba im oddać sprawiedliwość, że zachowywali się przyzwoiciej i mniej agresywnie, niż inni nieproszeni mieszkańcy tego pokoju i naszych łóżek.

Radca Gerstman robi uwagę, że każdego cudzoziemca zastanawiać musi: z czego żyją ci bohaterscy próżniacy. Poseł austryacki br. Kuhn wie. Ambasada rosyjska i włoska także wiedzą, ile kosztuje rocznie drogocenna przyjaźń poety bohatera na Czarnych górach. A oni napychają bohaterskie kieszenie rublami, lirami i koronami, a patrzą równocześnie, rychło li stanie czwarty mądry sąsiad do licytacyi o przyjaźń i sypnie szterlingami, markami lub jakąkolwiek inną monetą, mającą kurs na rynkach Europy. Z tego żyją.

Dr. Adolf Lilien.

Koleje lokalne w Galicyi.

Krajowa Rada kolejowa odbyła tymi dniami pod przewodnictwem marszałka Badeniego obrady na podstawie sprawozdania Wydziału krajowego. Referentami ze strony Wydziału krajowego byli: członek Wydziału krajowego dr. Stanisław Dąmbski i dyrektor krajowego biura kolejowego Stanisław Kułakowski.

Przedewszystkiem omówiono wyniki eksploatacyjne krajowych kolei lokalnych w ruchu będących i na podstawie przedłożonych wykazów skonstatowano, że koleje te znakomicie się rozwijają, że dochody ich stale wzrastają, że wogóle koleje lokalne w naszym kraju należą do najlepszych w Austryi i że akcyę kraju na polu kolejnictwa uważać należy za zupełnie udaną.

Najlepszą ze wszystkich jest kolej Trzebinia-Skawce, która w roku 1905 dała 8% czystego dochodu od akcyi zakładowych. Po niej następuje również bardzo dobra kolej Piła-Jaworzno, dalej kolej Chabówka-Zakopane, Borki-Grzymałów i Łupków-Cisna. — Kolej Delatyn, Kołomyja-Stefanówka, która w pierwszych latach ruchu miała niedobory ruchowe, poprawia się z każdym rokiem i w roku 1905 miała już czystego dochodu około 200.000 kor.

Nie dopisała jedynie kolej wąskotorowa Przeworsk-Dynów, gdyż dochody jej pokrywają zaledwie wydatki na ruch. Już przed rozpoczęciem budowy nie obiecywano sobie rentowności tej kolei; mimo to zadecydował Sejm jej budowę w celu poparcia i podtrzymywania przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, licząc na to, że po stworzeniu tego środka komunikacyjnego podniesie się kultura buraków w dolinie rzek Mleczki i Sanu. Nadzieje te jednak zawiodły; kultura buraków w tej części kraju tylko bardzo nieznacznie wzrosła, czego dowodem jest, że koleją tą przewieziono w roku 1905 zaledwie kilkaset wagonów buraków do Przeworska.

Następnie przystąpiła Rada do dyskusyi nad kolejami, będącemi w budowie i nad kolejami projektowanemi. Budowa kolei Tarnów-Szczucin o 50 kilom. długości postępuje prawidłowo i będzie w terminie przewidzianym, tj. z końcem października b. r. otwartą. Z linii projektowanych Wydział krajowy w myśl uchwał sejmowych ma przedewszystkiem na oku zrealizowanie budowy kolei Lwów-Kamionka-Stojanów, a krajowe biuro kolejowe zajęte jest obecnie wypracowaniem szczegółowego projektu tej kolei. Nad tą sprawą wywiązała się dłuższa dyskusya, w której referenci Wydziału krajowego na zapytanie p. Wierzbickiego, dawali wyjaśnienia co do kierunku trasy koło Lwowa.

Następnie omawiano szczegółowo projektowane koleje: Borysław-Stebnik, Muszyna-Krynica, Kołomyja-Kossów-Kuty-Wyżnica, Lwów-Jaworów-Bobrówka (Jarosław) i Kraków-Myślenice.

W dyskusyi nad koleją Kraków-Myślenice referent podał do wiadomości, że Wydział krajowy dąży do tego, żeby kolej ta zbudowaną została jako normalnotorowa, a nie jako wąskotorowa, jak zamierzano, a mianowicie ze stacyi Swoszowice kolei państwowej na razie do Myślenic, a później aż do połączenia się z koleją państwową w Mszanie Dolnej. Po wybudowaniu całej linii komunikacya z Krakowa do Zakopanego odbywać się będzie mogła krótszą niż obecnie drogą przez Myślenice-Mszanę Dolną i Chabówkę.

Nad tą sprawą rozwinęła się szczegółowa dyskusya, w której brało udział kilku członków Rady. Myśl Wydziału krajowego znalazła ogólną aprobatę. Prezydent miasta Krakowa dr. Leo wyraził życzenie, żeby kolej ta zbudowaną została o charakterze pierwszorzędnym, tak, żeby na niej kursować mogły pociągi o chyżości 50 klm. na godzinę, przez co podróż z Krakowa do Zakopanego skróciłaby się o parę godzin.

Referenci Wydziału krajowego w odpowiedzi zaznaczyli, że celem akcyi krajowej nie jest budowa kolei pierwszorzędnych, gdyż to jest rzeczą państwa, lecz kolei lokalnych, które zbliżyć mają okolice pod względem komunikacyi zaniedbane do głównych linii światowych. W danym wypadku chodzi przedewszystkiem o powiat myślenicki, który dla dobrobytu potrzebuje połączenia z Krakowem. Gdyby w tym wypadku chciano zbudować kolej pierwszorzędną, którąby miała ze skutkiem konkurować z koleją państwową w celu szybszego połączenia z Zakopanem, to koszta tej kolei z powodu terenu bardzo trudnego wzrosłyby tak niepomiernie, że zrealizowanie tej budowy stałoby się problematycznem, a nawet wprost niemożliwem.

W dalszej dyskusyi nad koleją Borysław-Truskawiec-Stebnik zawiadomił referent wydziału krajowego, że dla tej kolei nie zapadła jeszcze decyzya co do kierunku trasy i że wedle zdania Wydziału krajowego, najodpowiedniejszym punktem wyjścia dla tej kolei powinien być Drohobycz.

Dłuższą dyskusyę wywołały koleje Muszyna-Krynica i Lwów-Jaworów-Bobrówka, które uznano jako zasługujące na poparcie. — Omawiając następnie projektowaną kolej Kołomyja-Kuty-Kossów-Wyżnica, referent Wydziału krajowego zaznaczył, że kolej ta ze względu na trudności terenowe byłaby bardzo kosztowną i że wskutek tego niema na razie możliwości zrealizowania tej budowy.

W końcu Rada kolejowa przekazała następujące sprawy komitetowi ściślejszemu rady do zbadania i zdania sprawy na najbliższej sesyi.

1) Projekt budowy kolei Zakopane-Swinnica.

2) Zaprowadzenie tańszego typu kolei niższorzędnych w myśl wniosku ś. p. Kolosvárego.

3) Urządzenie ruchu automobilowego do zdrojowisk.

4) Wdrożenie akcyi celem silniejszej budowy gościńców i odpowiedniej rekonstrukcyi gościńców rządowych i krajowych w ten sposób, aby nadawały się do ruchu automobilowego.

5) Ułożenie dalszego programu akcyi krajowej na polu popierania kolei niższorzędnych.

Na tem po wyczerpaniu porządku dziennego posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Lwów, 11 lipca.

Ślub. W kościele O. O. Bernardynów we Lwowie odbędzie się w sobotę ślub panny Emilii Zajkowskiej z panem Zygmuntem Miączyńskim, adjunktem sądowym.

W kościele Maryackim w Krakowie odbędzie się w sobotę ślub panny Zofii Redykówny, córki państwa Wiktorostwa Redyków, z drem Janem Władysławem Brzeskim.

Wylewy w Galicyi. Z powodu ulewnych deszczów, jakie w ciągu kilku ostatnich dni padały, zaczęły znowu tu i ówdzie występować rzeki i potoki. I tak, w powiecie krośnieńskim wystąpiły z brzegów i zalały pola Jasiołka, Subałówka i Wisłok, zaś w Sanockiem Potok stróżecki, który zalał całą Posadę olchowską, zrządzając wielkie szkody. Wogóle stan wody wszędzie tak bardzo się podniósł, że obawiano się, iż klęska powodzi znowu się powtórzy. Od wczoraj jednak zaczęły wody opadać.

Rusini a reforma wyborcza. Z powodu znanego kompromisu polsko-ruskiego, który stanął między upełnomocnionym reprezentantem Rusinów w komisyi wyborczej posłem Wassilką, a reprezentantami Koła polskiego w tej komisyi, panowie dr. Oleśnicki i dr. Kost' Lewicki ogłosili w imieniu rusko-ukraińskiego „narodnego komitetu" manifest do Rusinów, potępiający cały ten kompromis i głoszący, że Rusini za nic na świecie nie zgodzą się na ułożone warunki. Manifest ten powiada, że komisya reformy wyborczej odrzuciła wszystkie inne wnioski posła Wassilki, a tem samem dopuściła się niesłychanego pokrzywdzenia Rusinów. Dwadzieścia siedm przyznanych Rusinom mandatów, które manifest nazywa „rzekomemi", nie zadowolą Rusinów. Żądają oni 42% mandatów galicyjskich. Dalej ruski „komitet narodowy" powiada, że wobec stanowiska, jakie zajęła komisya reformy wyborczej, poseł Wassilko nadal w niej bezwarunkowo pozostawać nie może. W końcu manifest wzywa posłów ruskich w parlamencie, by chwycili się najostrzejszych środków w celu zwalczania uchwalonej przez komisyę reformy wyborczej.

Internat Panien, pod wezwaniem św. Jana Kantego we Lwowie, przy ulicy Janowskiej l. 38 pod kierunkiem SS. Felicyanek zostający, przyjmuje panienki, kształcące się od klasy 5-ej szkół wyższych i seminaryum nauczycielskich. Wychowanki odprowadzane są pod opieką Siostry zakonnej. Mogą pobierać lekcye muzyki i konwersacyi niemieckiej. Co do względów sanitarnych, obok wszelkiej ostrożności, wychowanki Internatu używają przechadzek po obszernym ogrodzie zakładowym. Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej Internatu.

Bankructwo. Tymi dniami zamknięto handel delikatesów p. Józefa Piasecznego przy ul. Akademickiej. Pasywa wynoszą około 60.000 koron.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy brzeski na posadę likwidatora przy mającej się z dniem 1 października 1906 roku otworzyć powiatowej Kasie oszczędności w Brzesku. Roczna płaca 1.500 kor. Podania do 25 lipca. — Zwierzchność gminna w Felsztynie na posadę pisarza gminnego z roczną płacą 300 kor. Podania do 1 sierpnia.

Niespodziewany epilog. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że jednym z tych, którzy najgwałtowniej rzucali się na hr. Gołuchowskiego w delegacyi węgierskiej, był hr. Eugeniusz Zichy. Owóż okazuje się teraz, że jegomość ten ma pomięszanie zmysłów, że kiedy już występował ze swemi mowami w delegacyi węgierskiej, choroba ogromne spustoszenie robiła w jego umyśle. Teraz zaś lekarze oświadczyli, że już dalej przebywać na swobodzie nie może i że należy go oddać do domu waryatów. W samej rzeczy rodzina odwiozła go do Döblingu.

Niedorzeczna pogłoska. Węgierskie dzienniki rozpuściły bajkę, że węgierska renta dlatego tak spada nieustannie, iż rząd austryacki nakazał bankom wiedeńskim rzucić na targ wszystkie zapasy swe tej renty. Minister skarbu dr. Korytowski w rozmowie z dziennikarzami wiedeńskimi oświadczył, że nietylko rząd austryacki takiego rozkazu nie wydawał, ale nawet nie ma oczywiście prawa wydawania bankom takich rozkazów. Mimo to jeden z mało inteligentnych posłów węgierskich — a od takich, jak wiadomo, roi się teraz w sejmie węgierskim — ma dzisiaj wnieść interpelacyę do dra Wekerlego i wystąpić z wielką mową przeciw Austryi tłoczącej finanse węgierskie. Wekerle, jeżeli ma odwagę cywilną, to powinien na tę interpelacyę odpowiedzieć, że węgierska renta upada dlatego, iż kapitaliści w Europie tracą zaufanie do kraju, na którego czele stoją takie polityczne znakomitości jak: Kossuth, Apponyi, Zichy, Rakovszky i im podobni.

Sensacyjne aresztowanie. W poniedziałek aresztowała policya lwowska niejakiego Władysława Zielińskiego, który pochodzi z Królestwa, utrzymywał się mieszkając od kilku miesięcy we Lwowie z lekcyi języka rosyjskiego, a powiada, iż jest hrabią i był oficerem grodzieńskiego pułku huzarów w Warszawie. Uciekł z Rosyi rzekomo dlatego, że groziła mu surowa kara wojskowa za nieusłuchanie rozkazu strzelania do rewolucyonistów. Zieliński ma przy sobie legalnie wystawioną legitymacyę rosyjską z fotografią. W tej legitymacyi przyznany mu jest tytuł hrabiego. Powód aresztowania Zielińskiego był następujący: Zieliński wysłał w sobotę przez posługacza publicznego list do hr. Russockiego. List ten miał nagłówek: „Komitet anarchistyczno-komunistyczny", a żądał, by „w myśl statutu komitetu" hrabia Russocki dał 400 koron na cele komitetu, a to na ręce „wylosowanego członka", tego właśnie, który list wysyłał. Podpisany był prezes „komitetu anarchistyczno-komunistycznego" i „wylosowany". Żadnego z tych podpisów nie można odczytać. Hr. Russocki żądanych pieniędzy nie wysłał. W poniedziałek otrzymał znowu list z takiem samem żądaniem i z uwagą, że jeżeli nie da zaraz pieniędzy, „komitet" uważać to będzie za odmowę, a zarazem nabierze przekonania, że hrabia Russocki zrobił doniesienie do władzy, przyczem naturalnie wspomniano delikatnie o konsekwencyach odmowy. List znowu doręczył hrabiemu posługacz publiczny, który miał dać odpowiedź pewnej dziewczynie. Ta powtórna groźba skłoniła hr. Russockiego do zawezwania pomocy policyi. Wskutek tego gdy owa dziewczyna przyszła po odpowiedź, aresztował ją oczekujący już ajent policyjny. Dziewczyna wskazała autora listu, więc i jego zaraz aresztowano. Zieliński przyznał się do tego, że pisał list dlatego, iż chciał dostać pieniędzy na wyjazd do Szwajcaryi.

Podnieść należy, że hr. Russocki, nie dając się zastraszyć pogróżkami i śmiało odnosząc się do władzy, postąpił sobie bardzo rozumnie i po obywatelsku. Krok jego powinien być wskazówką dla tych wszystkich, którzy znaleźć się mogą w podobnem jak on położeniu. W ostatnim bowiem czasie coraz to częściej zdarza się w Galicyi, że zamożni ludzie otrzymują listy podobne, jak hr. Russocki. Listy te oczywiście nie pochodzą od żadnych „komitetów anarchistycznych", bo takich u nas wcale nie ma, ale od łotrów, którzy w ten sposób chcą wyłudzić pieniądze od osób trwożliwych. Należy więc zaraz zawiadamiać o takich listach policyę.

Rozpoczęte dzisiaj śledztwo wykazało, że Zieliński mieszka już około rok we Lwowie. Był bardzo krótki czas dyurnistą w Dyrekcyi skarbu, lecz posadę tę wkrótce porzucił i potem oddawał się próżniactwu. Żył niewiadomo z czego.

Uratowany przez psa. Z Jarosławia donoszą: Tymi dniami kąpał się tu w Sanie mały chłopiec, uczeń V klasy wydziałowej, i porwany wirem wody, zaczął tonąć. Nikt jednak nie zauważył tego, gdyż właśnie zajęci byli wszyscy ratowaniem tonącego żołnierza, Grzegorza Kuźniara. Na szczęście przejeżdżała tamtędy tratwą żona jednego z oficerów, a widząc tonącego chłopca, krzyknęła na swego dużego pudla, aby aportował i wskazała mu chłopaka. Posłuszny pies wskoczył w nurty, chwycił chłopaka za kark i płynął z nim do brzegu. Na pół przytomny chłopak chwycił kurczowo psa za krtań i udusił go.

Artylerzysta Kuźniar utonął. Pudel spisał się więc lepiej, niż wielka gromada ludzi.

Nowa metoda podwójnej buchalteryi. P. Paweł Ciompa, kontroler Banku austro-węgierskiego, wynalazł nową metodę podwójnej buchalteryi, tak łatwą, że do wyuczenia się jej potrzeba zaledwie ośmiu lekcyj po dwie godziny, podczas gdy dla wyuczenia się buchalteryi według wszelkich innych dotychczasowych metod, trzeba było odbywać kilkumiesięczne studya. P. Ciompa urządził na próbę w Krakowie bezpłatny kurs dla rękodzielników, a wynik jego okazał się — jak stamtąd donoszą — nadzwyczaj pomyślny.

Możeby postarano się o to, żeby wynalazca i we Lwowie zaprodukował tę swoją metodę.

Przewrócone głowy. Tymi dniami odbył się w Krakowie wiec maturzystów i maturzystek na temat „Co nam szkoła dała, a czegośmy się od niej spodziewali". Młodzi mówcy i mówczynie zabrali się w tak radykalny sposób do reformowania szkoły, a przez nią całego ustroju społecznego, że przyzwoita część młodzieży opuściła zaraz zgromadzenie, pozostali zaś uchwalili rezolucye, żądające między innemi:

Zniesienia egzaminów i wszelkiej klasyfikacyi, wolności sumienia przez zniesienie przymusu w uczęszczaniu na naukę religii i wykonywaniu praktyk religijnych, przez usunięcie uprzywilejowania pewnych wyznań, przez usunięcie wpływu kleru ze szkoły i wszelkich instytucyi szkolnych, wolności przekonań przez usunięcie prześladowania tak nauczycieli, jak uczniów za „nielojalne" zasady, zniesienia mundurów, wytwarzających jedynie szablon powierzchowny i ułatwiających śledzenie młodzieży, a mijających się w zupełności z celem na zdemokratyzowaniu polegającym, oraz zniesienia kartek do spowiedzi, zmiany roli nauczyciela zwierzchnika na nauczyciela kierownika, prawa organizacyi samodzielnej (wiece uczniowskie, kółka samokształcenia, stowarzyszenia w celach kulturalnych i humanitarnych, jak kółka etyczne, pomoce koleżeńskie, biblioteki, czytelnie itd.) prawa podawania zbiorowych wyjaśnień we własnym zarządzie i petycyi na konferencye nauczycielskie, i t. d. i t. d.

Takie to niedorzeczne życzenia wyraziła radykalna młodzież obojga płci, co tylko uznana za dojrzałą, a można sobie łatwo wyobrazić, jak ładne stosunki zapanowałyby wkrótce w naszych szkołach, gdyby się pragnienia tych radykałów spełniły.

Krajowy Związek Turystyczny. We środę 18 lipca odbędzie się w Krakowie w Dyrekcyi tamtejszej kolei państwowej, posiedzenie „Związku Turystycznego" celem ukonstytuowania wydziału.

Strejki rolne. Z Tarnopolskiego nam donoszą, że wczoraj rozpoczął się tam w wielu wsiach, w okolicy Borek Wielkich, strajk rolny. Chłopów, którzy wyszli rano do roboty, rozpędzili agitatorowie w południe i zniewolili zupełnie do zaniechania pracy.

Sprowadzenie Słowaków do robót polnych. Przez Lwów przejeżdżało tymi dniami trzydziestu Słowaków sprowadzonych z Węgierskiego Grodu (Ungarisch Hradisch) do dóbr br. Romaszkana w Horodence. Ajent, który ich dostarczył br. Romaszkanowi, zawarł z nimi umowę na akord po 9 K od morga za żniwo.

Zabity przez żandarma. Dzisiejszej nocy do mieszkania któregoś z letników w Brzuchowicach usiłował włamać się notoryczny lwowski złodziej Pryma wraz z jakimś drugim podobnym drabem. Właśnie obydwaj podważali szybę w oknie, gdy spostrzegł ich przechodzący drogą żandarm. Złodzieje poczęli uciekać; lecz żandarm dopadł ich opodal i chciał zaaresztować i okuć w kajdanki. Wtedy Pryma i towarzysz jego rzucili się z kijami na żandarma. Żandarm broniąc się pchnął towarzysza Prymy bagnetem w pierś i zabił go na miejscu. Później zakuł Prymę w kajdanki i poprowadził do aresztów. Dzisiaj wyjechała ze Lwowa komisya sądowa celem rozpoznania zwłok zabitego.

List rozpaczy. W prywatnym liście jednego z obywateli ziemskich z Podola rosyjskiego czytamy co następuje:

. . . . . . d. 3 lipca.

Jestem świadkiem czwartego aktu tragedyi rosyjskiej. Spędziliśmy trzy dni wśród strajku fabrycznego i rolnego. — Obydwa wywołane zostały przez delegata Dumy, przysłanego umyślnie w tym celu. Stronnictwo agrarne widzi, że nie przeprowadzi przez Dumę swojego projektu, szuka więc w agitacyi środka, któryby na Dumę oddziałał. Agitacya dąży do ruiny właścicieli ziemskich i właścicieli fabryk, żądane płace bowiem są niemożliwe do przyjęcia. — Gdym to przedstawił w pertraktacyach, odpowiedziano mi, że moje obliczenia są ścisłe, że jednak im właśnie o to idzie, aby właściciele tracili, bo wtedy łatwiej przyjdzie im odebrać ich własność. Agitacya ta odbywa się w oczach rządu i wojska, które stanowczo oświadczyło, że nie będzie strzelać do swoich braci. Ostatecznie pozbawieni wszelkiej służby i zmuszeni sami sobie służyć, po trzech dniach układów i gróźb ze strony strajkujących, zgodziliśmy się na wszystkie żądania, nie otrzymawszy w zamian żadnej gwarancyi.

Szczęściem zaraz pierwszego dnia wysłałem córkę z guwernantką za granicę. Nie mając żadnej służby, sam zaprzągłem i odwiozłem je na kolej.— Co do mnie, to mam zamiar jeszcze zostać, aby się przekonać, czy mi pozwolą zebrać zboże. Jeżeli jednak zobaczę, że to się nie da przeprowadzić, wyjadę z resztą rodziny, jeśli naturalnie kolej będzie funkcyonować.

Obawiam się, że będziemy całkiem zrujnowani. Fabryka cukru nie będzie w ruch puszczona z powodu braku buraków, których albo nie wykopią, albo też za kopanie zażądają takich cen, że się to stanowczo nie opłaci. Czy zagranica nie będzie interweniować? Wedle mojego głębokiego przekonania ani rząd, ani Duma nie są w stanie zaprowadzić porządku...

Temperatura dnia 8-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +17, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +17, w Salcburgu +17, w Gracu + 18, w Pradze +18, w Tryeście +22, w Abbazyi +19, w Raguzie +26, w Budapeszcie +20, w Berlinie +19, w Hamburgu +18, w Monachium +15, w Zurychu +15, w Genewie +15, w Lugano +17, w Anglii +18, w Paryżu +18, w Biarritz + 20, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +19, w Rzymie +21, w Neapolu +21, w Palermo + 23, w Madrycie +21, w Sztokholmie +20, w Petersburgu +18, w Wilnie +19, w Warszawie +17, w Moskwie + 28, w Kijowie +19, w Odessie +22, w Serajewie +16, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +25, w Sofii +20, w Konstantynopolu +26, w Atenach +28 (Temperatura według Celsiusza).

Wypogadza się, ale jeszcze lokalne deszcze spadają w Austryi Dolnej, w Czechach, w Galicyi, w Węgrzech i w północnej Rosyi.

Zmarli. W Jaśle dr. Hipolit Trembecki, lekarz miejski w Kołaczycach. Padł on ofiarą swego zawodu, gdyż zaraził się tyfusem od chorego. — W Krakowie Walenty Trzmiel, radzca dworu, emer. radzca apelacyi, przeżywszy lat 76.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 22 R. w cieniu, + 31 na słońcu. Bar. 761. Spada. Prześliczna pogoda.

Nieco o miłości.

— Czy panna Salcia bardzo kocha swego narzeczonego?

Baron Geldhaber. Cóż znowu! Ona ma taki posag, że nie ma potrzeby kochać narzeczonego...

Nowe wyrażenie.

„Śpiewa, jak stary gramofon".

Pielgrzymka do Ziemi Świętej. W pierwszych dniach września b. r. wybierze się większa pielgrzymka Rusinów galicyjskich pod przewodnictwem X. Metropolity A. Szeptyckiego do Jerozolimy, Betleem ect. Ponieważ do uczestnictwa w niej zgłosiło się kilku xięży łacińskich i kilkanaście osób świeckich polskich, postanowił komitet urządzający pielgrzymkę utworzyć specyalną piątą grupę dla *nie*-Rusinów. Ceny z całem utrzymaniem są następujące: I kl. 450 K., II kl. 400 K., III kl. 300 K. Zgłoszenia **tylko do 1-go sierpnia**. Wszelkich informacyi udziela komitet pielgrzymki do Ziemi św.: Lwów, plac św. Jura l. 5. Pielgrzymka potrwa 8 tygodnie.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. „Największy program w tym sezonie!" 12 pierwszorzędnych atrakcyj! „Miss Matlie Wilkes" kreolska śpiewaczka. „The greast Yoscaronys", wspaniałe igrzyska ikaryjskie. „The Saphos" najznakomitsi ekscentrycy na 3 rekach i t. d. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz, 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

* **Oskar Wilde.** *„Dyalogi o sztuce"* (*„Intentions"*). Z przedmową A. Nowaczyńskiego. Przekład z angielskiego Maryi Feldmanowej. Lwów. 1906. Księgarnia Narodowa. Str. 217.

Oskar Wilde (czytaj Uajld) znany był w Anglii pod przezwiskiem „Lorda paradoksa" a przezwisko to najlepiej charakteryzuje olbrzymi talent tego człowieka i wszystkie przymioty jego umysłu: a więc dyalektykę niesłychanie silną, wytworność stylu i samodzielność myślenia. Wszystkie te trzy przymioty najbardziej uwydatnił Wilde w swojej książce pod tytułem *„Intentions"*. Książka ta ma cztery rozdziały: „Zanik kłamstwa", „Pióro, ołówek i trucizna", „Krytyk jako artysta" i „Prawda masek". Pani Feldmanowa przetłumaczyła tylko dwa z tych rozdziałów, mianowicie pierwszy i trzeci i nazwała je „Dyalogami o sztuce", gdyż w rzeczy samej te dwa rozdziały prowadzone są jako dyalogi, podczas gdy dwa drugie (nieprzetłumaczone przez nią) jako rozprawy.

W dyalogu p. t. „Zanik kłamstwa" albo właściwiej, jak autor mówi, „Upadek kłamstwa" (*The Decay of Lying*) mamy taki oto paradoks:

„Rozkoszować się naturą! Jestem zadowolony, że całkiem się wyzbyłem tej zdolności. Powiadają, że sztuka potęguje naszą miłość do natury, że odsłania nam jej tajemnice i że po dokładnem przestudyowaniu wielkich malarzy dostrzegamy w niej szczegóły, których nie zauważyliśmy poprzednio. Co do mnie, to zrobiłem doświadczenie wręcz przeciwne: im więcej studyujemy sztukę, tem mniej nas zajmuje natura.

W rzeczywistości sztuka wskazuje nam tylko brak określonego celu w naturze, dziwną jej chropowatość, okropną monotonię, absolutną połowiczność i brak wykończenia. Natura ma oczywiście dobre intencye, ale jak kiedyś powiedział Arystoteles, nie jest w stanie ich wykonać. Gdy patrzę na krajobraz, natychmiast dostrzegam też wszystkie jego braki. Bądźmy jednak zadowoleni, że natura jest tak niedoskonałą, w przeciwnym bowiem razie

nie mielibyśmy sztuki. Sztuka jest naszym płomiennym protestem, rycerską próbą sprowadzenia natury do właściwych jej granic. A co się tyczy tej rozkosznie nieskończonej różnorodności w naturze, to jest ona poprostu mytem. W naturze nie ma jej wcale. Wypływa ona z umysłu, wyobraźni lub artystycznej ślepoty patrzącego.

Cyryl. Niech i tak będzie. Ale wszak nie musisz patrzeć na krajobraz. Możesz leżeć na trawie, palić i gawędzić.

Vivian. Kiedy ta natura taka jest niewygodna. Trawnik twardy, nierówny i wilgotny, przytem roi się od obrzydliwego robactwa. Toż najgorszy rzemieślnik zrobiłby ci siedzenie wygodniejsze, niż cała wspaniała natura. Nie skarżę się jednak. Gdyby natura była wygodniejsza, ludzie nie byliby nigdy stworzyli architektury, a ja wolę przebywać w mieszkaniu, niż na wolnem powietrzu. W mieszkaniu mamy doskonałe uczucie proporcyi. Wszystko nam podlega, przystosowane jest do naszego użytku i przyjemności. Nawet egotyzm, tak niezbędny dla poczucia godności ludzkiej, jest wynikiem życia domowego. Poza domem człowiek staje się abstrakcyjnym i bezosobistym. Całkowicie zatraca swą indywidualność. Przytem natura tak jest obojętna, bezwzględna. Ilekroć się przechadzam po parku, czuję, że nie jestem dla niej niczem więcej nad tę krowę, co się pasie na wzgórzu, lub baldaszek, kwitnący w rowie. Wszystko nas przekonywa o tem, że natura nienawidzi rozumu ludzkiego. Zresztą myślenie jest czynnością najniezdrowszą ze wszystkich, a ludzie umierają z myślenia tak samo jak z każdej innej choroby. Na szczęście w Anglii nie jest ono przynajmniej zaraźliwe. Wspaniałe nasze zdrowie zawdzięczamy całkowicie naszej głupocie narodowej. I mam nadzieję, że przez długie jeszcze lata zdołamy utrzymać tę wielką historyczną twierdzę naszej szczęśliwości, chociaż z drugiej strony lękam się zagrażającej nam hyper-edukacyi. Wszak dzisiaj człowiek nie jest w stanie nic się nauczyć, zabiera się wnet do nauczania innych. Jedyny też to rezultat naszego entuzyazmu dla wiedzy. Ale tymczasem wracaj sobie do swej nudnej i niesłychanie niewygodnej natury, a pozwól mi przejrzeć korektę mojej rozprawy.

Cyryl. Piszesz artykuł! Niezbyt to chyba konsekwentny wynik tego, co dopiero mówiłeś.

Vivian. A komuż zależy na konsekwencyi? Filistrom chyba i doktrynerom, nudnym figurom, doprowadzającym swe zasady do ostatecznej konsekwencyi, chociażby samo dochodzili przez nie do absurdu. Mnie na niej nie zależy zgoła. Jak Emerson wypisuję na drzwiach mojej biblioteki słowo: „kaprys“. Zresztą artykuł mój zawiera bardzo cenną i skuteczną przestrogę. Jeśli znajdzie posłuch, może stworzyć nowy renesans sztuki.

Cyryl. Cóż w nim omawiasz?

Vivian. Chcę go zatytułować: „Zanik kłamstwa“.

Cyryl. Kłamstwa? Sądziłem, że nasi mężowie polityczni starają się już o to, by nie zanikło.

Vivian. Niestety, nie. Ci nigdy się nie wznoszą ponad poziom marnego przekręcania faktów, przyczem wdają się jeszcze w nudne dowodzenia, że właśnie mają racyę i w nudniejsze jeszcze tłumaczenie rzeczy po swojemu.

Cóż za różnica między nimi, a dzielnym kłamcą, twierdzącym śmiało i otwarcie, z pysznem poczuciem nieodpowiedzialności i ze zdrową, naturalną pogardą dla wszelkiego rodzaju dowodów. Bo w gruncie rzeczy cóż stanowi istotę subtelnego kłamstwa? To, że samo się daje poznać. Jeśli ktoś ma tak mało fantazyi, że kłamstwo swe popierać musi dowodami, to niechże już lepiej odrazu mówi prawdę. Nie, nasi mężowie polityczni nie mogą się do tego nadać. Raczej by można coś jeszcze powiedzieć o adwokatach. Płaszcz sofisty spadł na nich. Ich sztuczny zapał i nierealna retoryka bywają nieraz wprost zachwycające. Umieją oni zrobić z gorszej sprawy lepszą, jak gdyby dopiero co skończyli akademię kłamstwa; stąd też zdarza im się często tak oblegować sędziów przysięgłych, że wydają wyroki uwalniające ich klientów. A pozwalają nieraz kłamstwu tak dalece, że [illegible] niewinnymi.

W dzisiejszem społeczeństwie nie widzę prócz adwokatów ludzi, którzy uprawiali sztukę kłamania z wielkim talentem. Nawet dziennikarz już pod tym względem w upadku. Doszło już do tego, że zupełnie można na gazetach polegać. Niejeden też naprawdę ma im przebiegając okiem po ich długich a nudnych szpaltach. Zresztą — według naszych dzienników — dzieją się na świecie zawsze rzeczy takie, których opis czytać właśnie nie warto. Pomijając to, że kłamią, wątpię czy kto potrafi powiedzieć jeszcze coś korzystnego o dziennikarzach i adwokatach. Nad nimi zresztą oni obchodzą, dla nich jest najważniejszą rzeczą broń [illegible] w dziedzinie sztuki“.

Tu następuje nadzwyczaj subtelna satyra na całą bieżącą literaturę angielską i francuską. Jak zręcznie autor charakteryzuje rozmaitych pisarzy i w krótkich słowach ocenia ich wartość literacką, powziąć można wyobrażenie z tych kilku wierszy, które poświęca głównemu przedstawicielowi naturalizmu francuskiego: „Pan Zola, pisze on, wierny swej górnolotnej tyradzie: „L'homme de génie n'a jamais d'esprit, postanowił nam dowieść, że jeżeli nie ma geniuszu, może przynajmniej być nudnym. A jak świetnie mu się to udaje!“ Zdaniem autora, naturalizm jest najgorszą szkołą pisarską. Twierdzi on bowiem, że jeśli pisarz stoi już tak nisko, że z życia musi brać swe postacie, to niechże przynajmniej nada im pozór tworów wyobraźni, a nie chełpi się jeszcze, że daje tylko kopię“.

Są to oczywiście paradoksy bardzo dowcipne i sprytne, a jak śmiałe, to przyznać przekona nas następujący ustęp. Autor utrzymuje, że nie sztuka powinna naśladować naturę, ale że, odwrotnie, natura naśladuje sztukę i stara się we wszystkiem jej dorównać. Paradoksalną tę tezę uzasadnia autor jak następuje:

„Któż, jeśli nie impresyoniści stworzyli te cudne, ciemne mgły, co się wloką po naszych ulicach, przyćmiewają lampy gazowe i zamieniają domy na cienie potworne? Komuż, jeśli nie im i ich mistrzowi zawdzięczamy te czarowne mgły srebrzyste, co zwisają nad naszemi rzekami i zwiewnym, lotnym obłokiem przysłaniają ich mosty i łódki, szybujące po tafli wód? Ogromna zmiana, jaka w ciągu ostatnich lat dziesięciu zaszła w klimacie Londynu, jest jedynie i wyłącznie dziełem tej szczególnej szkoły artystycznej. Uśmiechasz się szyderczo. A jednak rozważ tę kwestyę z naukowego lub metafizycznego punktu widzenia, a przekonasz się, że mam słuszność. Bo czemże jest natura? Natura nie jest prarodzicą, która nas zrodziła. Jest ona raczej naszym tworem, bo dopiero w naszym mózgu jej życie się budzi. Rzeczy istnieją, ponieważ my je widzimy, a co widzimy i jak widzimy, zależy od sztuki, która wpływa na nas. Patrzeć na rzecz a widzieć ją — to wielka różnica. Nie widzi się rzeczy, póki nie dostrzeże się jej piękna. Wtedy dopiero, jedynie wtedy zaczyna się jej istnienie. Obecnie ludzie widzą już mgły, nie dlatego jednak, że one istnieją, lecz dlatego, że poeci i malarze objawili im tajemnicze piękno tego zjawiska.

Prawdopodobnie mgły istniały w Londynie od wieków. Twierdzę to nawet z całą pewnością. Ale nikt ich nie widział i dlatego też nic o nich nie wiedzieliśmy. Nie istniały, póki ich sztuka nie odkryła. Obecnie, trzeba przyznać, mgły stały się istną plagą. Pewna klika malarzy zupełnie się na tym punkcie zmanierowała, a przesadnym realizmem swej metody wywoływać gotowa przeziębienia i katar u nieopatrznych widzów. Obrazy, które nam sprawiają rozkosz artystyczną, mogą wywoływać zapalenie płuc u osób mniej kulturalnych, albo bardziej wrażliwych. Należy więc pragnąć, by sztuka czarowne swe oczy w innym zwróciła kierunku. Już zresztą to uczyniła. Owo białe, wibrujące światło słoneczne, które teraz widujemy w obrazach Francuzów, o dziwnych refleksach koloru malwy i niespokojnych cieniach fioletowych — to ostatnia fantazya sztuki, skopiowana przez naturę wprost znakomicie. Gdy dawniej natura odtwarzała Corot'a i Daubigny'ego, obecnie daje nam wspaniałych Monetów i czarujących Pisarów. W niektórych momentach — rzadkich, co prawda, lecz zdarzających się od czasu do czasu — natura staje się nawet zupełnie modernistyczną. Oczywiście, że nie zawsze można jej ufać, zwłaszcza, że najczęściej się spóźnia. Sztuka bowiem, stworzywszy efekt niezrównany i jedyny, przechodzi do innych. Natura natomiast zapomina, że naśladowanie może też być obelgą i powtarza ten sam efekt aż do znudzenia. Dziś naprzykład żaden człowiek prawdziiwie ucywilizowany nie będzie się zachwycał zachodem słońca. Zachód słońca najzupełniej wyszedł z mody. Należy on do epoki, kiedy Turner był ostatnim wyrazem sztuki. Zachwyt nad pięknością zachodu jest niezawodną oznaką parafiańszczyzny. Niemniej jednak zjawisko to istnieje. Wczoraj wieczorem mrs. Arundel nalegała koniecznie, bym stanął przy oknie i zachwycał się „cudnem niebem wieczornem“. Naturalnie, musiałem to uczynić. Jest ona jedną z tych nieco ograniczonych, czarujących kobiet, którym niepodobna nic odmówić. I cóż zobaczyłem? Nic, ponad drugorzędnego Turnera, poprostu Turnera z najgorszego okresu jego twórczości, ze wszystkimi błędami malarza, uwydatnionymi w sposób karykaturalny. Przyznaję zresztą, że życie aż nazbyt często popełnia ten sam błąd. Niejednokrotnie stwarza fałszywych Renes'ów i Vautrins'ów tak samo, jak natura obdarza nas pewnego pięknego dnia wątpliwej jakości Cuypem, innym razem znów bardzo problematycznym Rousseau'em. A jednak tego rodzaju falsyfikaty najbardziej nas gniewają, gdy je popełnia natura. Takie się wydają głupie, proste i zbyteczne. Fałszywy Vautrin może nas jeszcze bawić; problematyczny Cuyp jest nieznośny. Nie chcę jednak sądzić natury zbyt surowo. Pragnąłbym tylko, by Kanał la Manche, zwłaszcza koło Hestings, nie przypominał tak bardzo często Henryka Moore'a — szarą perłę o żółtych refleksach świetlnych. Jednakowoż, gdy sztuka stanie się wszechstronniejszą, natura również będzie więcej urozmaicona. Bo, że natura naśladuje sztukę, temu nie zaprzeczą już dziś i najgorsi jej wrogowie“.

Z przytoczonego ustępu snadnie czytelnik wysnuje obraz roboty angielskiego pisarza: jego ogromną dyalektykę, jego niesłychaną zręczność stylową i jego umiejętność odwracania uwagi czytelnika od wszystkiego tego, co mogłoby uwydatniać paradoksalność jego twierdzeń, a natomiast skierowywania jej na te strony sprawy, w których paradoks nie okazuje się tak bardzo krzyczącym. Zupełnie tak, jak prestidigitatorowie, którzy na swoich przedstawieniach dlatego tylko wychodzą zwycięsko z nieprawdopodobnych sztuk swoich, że gadaniną swoją odwracają uwagę widza w innym kierunku i przez to nie pozwalają mu widzieć tego, co ma być ukryte przed jego wzrokiem. Z tem wszystkiem Wilde czyta się z przyjemnością, a paradoksalność jego nietylko nie razi, lecz owszem dodaje pieprzu i soli jego prozie.

Oto naprzykład stawia on sobie za zadanie udowodnić, że życie — jako produkt natury — nie wiele jest warte; owszem do pewnego stopnia jest ono trywialnem, nudnem, a co najgorsza, że doznanych w nim wrażeń nie można dwa razy przeżywać; gdy natomiast w sztuce można je powtarzać niezliczoną liczbę razy. Rozwijając tę myśl, powiada lord paradoksu, „na półce bibliotecznej tuż za mną stoi *Boska Komedya* i wiem, że skoro ją tylko otworzę na pewnej stronicy, natychmiast uczuję nienawiść palącą do pewnego człowieka, który jednak mnie nigdy nie skrzywdził, lub miłość wielką do kogoś, kogo nigdy nie widziałem i nigdy nie zobaczę. Nie ma nastroju, nie ma namiętności, którąby nas Sztuka nie mogła natchnąć, a kto odkrył jej tajemnicę, może też przepowiedzieć, co nas czeka. Możemy powiedzieć: „Jutro, o świcie będziemy się z poważnym Virgilem przechadzali po Dolinie śmierci“; i patrz, poranek zastaje nas istotnie w mrocznym lesie, u boku Mantuańczyka. Przekraczamy bramę tradycyjną, gdzie ginie wszelka nadzieja i ze współczuciem lub radością oglądamy grozę drugiego świata. Oto defilują przed nami hypokryci, o pomalowanych twarzach i przyłbicach ze złoconego ołowiu. Pędzony wichrem bezlitośnym, spogląda ku nam rozpustnik, bluźnierca w oczach naszych ciało swe szarpie w sztuki, a hulaka wlecze się zwolna smagany deszczem. Zrywamy z drzewa zwiędłe gałązki w gaju Harpij, a każda ciemna, trująca gałąź sączy w oczach naszych czerwoną krew i rzuca gorzkie krzyki. Z ognistego rogu mówi do nas Odyseusz, a kiedy z płomiennego grobu powstaje wielki Gibelin, i my przez chwilę żyjemy dumą tryumfu nad podobną męką. Skróś mrocznej purpurowej atmosfery przelatują ci, co świat splamili piętnem swego grzechu, a w grobie, cuchnącym wstrętną chorobą, nabrzmiały od wodnej puchliny, do potwornej bryły błota podobny, leży Adamo di Brescia, odlewacz fałszywej monety. Błaga posłuchu dla swej nędzy, a my przystajemy i słuchamy, jak suchemi, zmartwiałemi ustami opowiada, że dniem i nocą marzy o czystych przeźroczych źródłach, co chłodnemi strugami z szumem staczają się z zielonych pagórków Casenty. Sinon, fałszywy Grek z Troi, urąga jego rozpaczy. Wymierza mu policzek i zaczynają walczyć. A my zgnębieni ich hańbą, stoimy niezdecydowani, aż Virgil karcącem słowem wyrywa nas z odrętwienia i prowadzi do miasta olbrzymów, kędy król Nemrod dmie w róg myśliwski. Czekają nas rzeczy straszne, a my bieżymy ku nim w stroju Danta i z sercem Danta. Brniemy przez bagna Styxu, a poprzez jego grząskie fale, Argenti podpływa ku naszej łodzi. Woła na nas, a my go odrzucamy. Głos jego rozpaczy sprawia nam radość, a Virgil chwali nas za nieugiętość naszej wzgardy. Wstępujemy w zimny, kryształowy Kocytus, w którym zdrajcy utkwili, niby źdźbła w szklance. Stopy nasze potrącają o głowę Bocca. Wzbrania się wymienić nam swe nazwisko, a my wyrywamy kępki włosów z jego wrzeszczącej czaszki. Alberigo błaga, byśmy na chwilę stopili lód jego twarzy, aby mógł trochę zapłakać. Zobowiązujemy się słowem, lecz po wysłuchaniu jego bolesnej opowieści, cofamy dane mu słowo i odchodzimy. A okrucieństwo to jest naszą powinnością, bo cóż podlejszego nad okazywanie litości nędznikom, skazanym przez Boga? Między szczękami Lucypera widzimy tego, co sprzedał Chrystusa, a w paszczy Lucypera tych, co zamordowali Cezara. Drżąc ze zgrozy, wybiegamy — by znów zobaczyć gwiazdy“.

„I tak prowadzi nas autor przez całe „Piekło“ Dantego, potem przez jego „Czyściec“; w ten sposób cofa czas o sześćset lat i razem z wielkim Florentczykiem przeżywa epokę renesansu włoskiego.

„Jest coś dziwnego w tej transpozycyi uczuć — powiada autor. — Przeżywamy cierpienia poety w tem samem natężeniu jak on sam, a śpiewak wszczepia nam w duszę swój własny ból. Martwe usta niosą nam poselstwo, a serca, co dawno się rozpadły w proch, mogą w nas tchnąć radość życia. Nie ma namiętności, którejbyśmy nie czuli, nie ma radości, którejbyśmy nie zaznali. Możemy z góry ustanowić chwilę naszego uświęcenia, a także chwilę naszej wolności. Życie! Życie! Nie do niego zwracać się nam należy po dopełnienie naszej wiedzy, lub doświadczenia. Życie jest czemś ograniczonem, warunkami bez związku w swych przejawach, bez owej subtelnej łączności między formą a duchem, bez której umysł artystyczny i krytyczny nie może absolutnie doznać zadowolenia. Zbyt wysoką cenę ustanawia ono na swój towar, a my nabywamy najlichszą z jego tajemnic za cenę potwornie wygórowaną. Zatem po wszystkie subtelne wrażenia musimy się zwracać do Sztuki. A to dlatego, że ona nas nie rani, nie obraża. Łzy, wyciśnięte nam przez tragedyę, są przykładem pięknego, bezbolesnego wzruszenia, które ma właśnie wywoływać Sztuka. Płaczemy, lecz nie odczuwamy fizycznego bólu. Cierpimy, lecz w cierpieniu naszem nie ma goryczy. Jeżeli cierpienie, jak powiada Spinozza, jest drogą, wiodącą do udoskonalenia, to cierpienie płynące ze Sztuki oczyszcza i uświęca nas równocześnie. Tylko przez Sztukę, jedynie i wyłącznie przez Sztukę, możemy osiągnąć doskonałość; tylko przez Sztukę, jedynie i wyłącznie przez sztukę, możemy ujść przed niebezpieczeństwem poziomego życia powszedniego“.

Należy się uznanie p. Maryi Feldmanowej za to, że podjęła się tłumaczenia książki tak niesłychanie trudnej, ale mamy oprócz uznania żal do niej, że nie postarała się o lepszą korektę swojego przekładu, wskutek czego wkradły się tu i ówdzie nieprzyjemne błędy gramatyczne jak n. p. na stronicy 12 „niepodobna uważać *je* za możliwe“, a znowu na str. 187 czytamy takie krzyczące zdanie, iż „nowocześni purytanie nie są w stanie *piękność* zniszczyć“.

W innych znów miejscach autorka tak wiernie trzymała się angielskiego tekstu, że tworzyła frazesy, rażące ucho czytelnika polskiego. Więc naprzykład na stronicy 31 zamiast powiedzieć, że nowoczesne tapety są pozbawione wszelkiego piękna, pisze: „próżne są wszelkiego piękna“. A na stronicy 78 powiada, że żółte narcyzy są jakby „wyrzeźbione z ambry i chłodnej kości słoniowej“. Tymczasem Wilde pisze: „They seem to be made of amber and cool ivory“. Co znaczy po polsku, że „wyglądają one jak gdyby były wyrzeźbione z bursztynu i młodej kości słoniowej“, gdyż kość słoniowa, póki jest młoda, świeża, jest daleko mniej żółtą, prawie białą, tak właśnie, jak narcyzy. Tu zawiodła tłumaczkę znajomość języka angielskiego i dwuznaczności istniejące w tym języku. Ta niedość dobra i głęboka znajomość angielszczyzny stała się powodem także i innych błędów w tłumaczeniu.

Moglibyśmy ich mnóstwo przytoczyć, ale dla przykładu podamy tylko niektóre, te, które nas bardziej raziły. I tak na stronie 208 czytamy w polskim przekładzie, że „zawsze uczymy (dzieci) wspomnień, nigdy spotęgowania indywidualności“. Krótko wprawdzie, ale niezrozumiale. Tymczasem autor powiada: „We teach people how to remember, we never teach them how to grow“ — co znaczy: staramy się rozwijać pamięć, a nigdy nie uczymy jak się wogóle rozwijać i wzrastać. Na stronicy 186 tłómaczka powiada „istotą myśli tak samo, jak istotą życia jest rozlewność, a to, co ludzie nazywają nieszczerością, jest poprostu środkiem, służącym do zwielokrotnienia naszej indywidualności“. Przyzna każdy, że zdanie to nie bardzo jest zrozumiałem, natomiast o wiele zrozumialszem byłoby przetłómaczenie tego ustępu w sposób następujący: istotą myśli tak samo, jak istotą życia jest wzrost i rozwój (Wilde wyraźnie powiada *the growth*), a to, co ludzie nazywają niekonsekwencyą (bo tu nie o nieszczerości, ale o niekonsekwencyi jest mowa), jest poprostu środkiem pomnożenia naszej indywidualności.

Obawiamy się znudzić czytelnika tą pedanteryą w rozbiorze przekładu, więc kończymy naszą recenzyę wypowiedzeniem zadowolenia, że dzieła Wilde'a są już tłómaczone na nasz język.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 9 lipca.

(Z.) Od trzech dni znów padają deszcze, utrudniają będące w pełnym toku roboty żniwiarskie na Węgrzech i wzbudzają obawy co do wyniku zbiorów. Zwłaszcza tam, gdzie zboże wylęgło, może jakość jego bardzo wiele ucierpieć.

Dziś pokazywano na targu tutejszym bardzo wiele próbek nowej pszenicy węgierskiej. Przeważnie są one prześliczne, zwłaszcza z okolic nadcisańskich. Spodziewają się tam przeciętnego zbioru 10 centnarów metrycznych z morga. W Banacie liczą na $7^1/_2$ centnarów z morga. Stan pszenicy na Słowaczyźnie jest doskonały i liczą tam na 8 centnarów metrycznych z morga, zaś w graniczących z Austryą komitatach, położonych przy szlaku kolei Południowej liczą na 9 centnarów. Ostatnie obliczenia przypuszczalnego zbioru pszenicy są o 8 miliony centnarów lepsze od ostatniego sprawozdania rządowego i przyjmują ogólny zbiór na przeszło 49 milionów centnarów. Różnica ta wynosi w pieniądzach 45 do 50 milionów koron.

Także sprzęt żyta zapowiada się lepiej niż przypuszczano w chwili rozpoczęcia robót żniwiarskich. Jakość wprawdzie tegorocznego żyta jest dosyć licha, ale za to wbrew dotychczasowym obliczeniom preliminują tegoroczny sprzęt żyta na Węgrzech na przeszło 14 milionów centnarów metrycznych, a więc o milion centnarów więcej niż w roku ubiegłym.

Jęczmień poprawił się znakomicie w ciągu ubiegłego tygodnia, tak samo jak i owies, co do którego spodziewany jest średni zbiór. Ładnie wyglądają także łany kukurudziane.

Zdaniem sfer handlowych nawet gdyby aura aż do samego końca nie sprzyjała robotom w polu, to zawsze można spodziewać się średniego zbioru w monarchii.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 104 wagonów, żyta 91, jęczmienia 45, owsa 76, kukurudzy 388 soczewicy 6 wagonów.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 8·40—8·90, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·00 do 8·50, za słowacką (76 do 81 kilo) 7·80 do 8·35, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 7·95 do 8·30

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·80 do 6·95, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·65—6·90, za austryackie (71 do 74 kilo) 6·75 do 6·95.

Jęczmień na paszę 7·25—7·45.

Za kukurudzę węgierską 6·50 do 6·70, Cinquantin 7·75—8·20.

Za owies węgierski w pośledniich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 9·85 do 10·00, prima 9·90—10·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Budapeszt. W Sejmie wystąpił Banffy z oświadczeniem, że nie można dopuścić do tego, aby Węgry stały się państwem wielojęzycznem. Smutny przykład pod tym względem daje Austrya. Państwo to jest zupełnie rozbite. W Austryi od czasów hr. Taaffego szaleje walka językowa na szkodę monarchii. Węgry nie mogą iść śladem tej polityki i muszą obstawać przy państwie jednolitem. Mówca czyni zarzut prezydentowi Izby, że pozwolił posłom chorwackim złożyć przysięgę po chorwacku i że pozwala przemawiać w Izbie nie tylko po chorwacku, ale i po niemiecku.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Poczta warszawska dzisiaj nie nadeszła.

Tryest. Wczoraj wieczorem demonstrowało około 200 socyalistów przed ratuszem i przed redakcyami pism włoskich z powodu obstrukcyi Włochów w komisyi reformy wyborczej.

Warszawa. Gdy wczoraj w południe dwaj urzędnicy kolei nadwiślańskiej w towarzystwie dwóch żołnierzy w dwóch dorożkach chcieli zawieść pieniądze do urzędu skarbowego, jacyś ludzie napadli na nich i poczęli do nich strzelać. Jeden żołnierz został zabity, drugi zraniony. Jeden urzędnik zdołał umknąć wraz z 60.000 rubli w banknotach. Napastnicy zabrali 3 worki z rublami srebrnemi w sumie 6000 rubli i uciekli.

Petersburg. Rada państwa obradowała wczoraj nad uchwaloną przez dumę ustawą o zniesieniu kary śmierci. Kilku mówców oświadczyło się za przyjęciem ustawy. P. Timiraszjew wskazał na to, że jednomyślne przyjęcie ustawy, a przynajmniej jej artykułu pierwszego przyczyni się znacznie do uspokojenia kraju.

Petersburg. W pociągu osobowym Moskwa-Jarosław dwaj nieznani podróżni zastrzeliwszy konduktora, napadli na kasyera i zrabowali 27.000 rubli. Następnie zatrzymali pociąg za pomocą sygnału alarmowego, opuścili wagon wraz ze zrabowanymi pieniędzmi i znikli bez śladu.

Petersburg. Według zgodnych relacyi wszystkich komendantów pułków, element żydowski działa nadzwyczaj rozkładowo na armię. Śledztwa w sprawie wszystkich buntów, niesubordynacyi i awantur w wojsku doprowadzały zawsze i stale do wykrycia, iż inicyatorem był żołnierz-żyd. Wskutek tego mnóstwo dowódców błagało ministeryum, aby wogóle nie rekrutowano żydów, lub też jeżeli mają być zaciągani do wojska, to aby z nich tworzono osobne oddziały, niemające żadnej styczności z resztą żołnierzy. Raporty te skłoniły ministeryum do wydania polecenia, aby wszystkich żołnierzy-żydów zebrać razem i utworzyć z nich osobne oddziały wojska i wysłać je do kraju zakaspijskiego, mianowicie do Buchary i Chiwy, gdzie rewolucyjna działalność żydów byłaby zupełnie sparaliżowaną. Żeby jednak zamaskować tę robotę i nie obrazić przez to bankierów żydowskich, operacya ta będzie się nazywała translokacyą wojsk i innem niż dotąd rozmieszczeniem żołnierzy po pułkach.

Londyn. W izbie wyższej lord Roberts wywołał dyskusyę w sprawach wojskowych. Twierdził on, że naród nie powinien być nieprzygotowanym na wypadek wojny. Wychowanie wojskowe musi być podniesione, tak, ażeby każdy obywatel mógł brać udział w obronie kraju. Odpowiadając na to, minister wojny Haldane zapowiedział, że niebawem udowodni, iż kwestya armii terytoryalnej nie jest w zaniedbaniu, ale rząd stanowczo jest przeciwny powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej ze względu na wielkie jego koszta.

Paryż. W izbie deputowanych socyalista Constans żądał amnestyi dla wydalonych listonoszów. Minister Barthou oświadczył, że nie może przyznać urzędnikom w służbie publicznej prawa strejkowania. Jest możliwem, że rząd wydalonych listonoszów przyjmie napowrót do służby, ale chce sam o tem decydować w czasie, który mu się wyda stosownym. Prezydent ministrów Sarrien oświadczył, że rząd nie może zgodzić się na wniosek Constansa. Wniosek ten Izba znaczną większością odrzuciła.

Belgrad. Rząd stara się o zaciągnięcie pożyczki 3—5 milionów denarów z powodu wojny cłowej z Austryą. Jako gwarancya mają służyć dochody z loteryi klasowej.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 lipca. M. br. Błażowski z Nowosiółki. M. br. Błażowski z Czeremchowa. Z. Horodyska z Kadłubisk. B. Smiałowski ze Stojaniec. K. Bartmańscy ze Spasa. R. Ujejski z Pawłowa. L. Tarasiewicz z Borysławia. Dr. J. Landesberg i dr. A. Langer z Tarnopola. Dr. J. M. Magat z Lyonu. P. Bilińska z Żółkwi. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. P. Turowski z Tarnawy. X. A. Ciepliński z Warszawy. W. Zagórscy z Peretoków.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 lipca. N. Weiss z Bochni. J. Chodoba z Krakowa. S. Jaroszyński z Malczyc. L. Wodziczkowa ze Stanisławowa. J. Dziedzic z Rakszawy. A. Maciejowski i S. Herzig z Sanoka. H. Thalhamer, M. Obertyński, H. Mandl, H. Hermann i R. Klein z Wiednia. L. Dmochowska z Janowa. D. Hordyńscy i H. Parnasowa z Tarnopola. Z. Boruccy, M. Rakowscy i B. Kucharski z Królestwa Polskiego. A. Kotowiczowa z Kijowa. A. Dobrowolski z Żelechowa. R. Weilinger z Hanau.

Berlin 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 11 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·87 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 31·90.

Frankfurt 11 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·30. — Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 11 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·22—15·24, na kwiecień 15·80—15·82; żyto na październik 12·96—12·98, na kwiecień 00·00; owies na październik 13·16—13·18, na kwiecień 13·56—13·58; kukurudza na lipiec 12·18—12·20, na sierpień 12·44—12·46, na maj 1907 r. 11·00—11·02 — Rzepak na sierpień 30·40—30·60. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 lipca.

Marki 117.48, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 95 —, akcye: austr. zakł. kredyt. 671 —, węg. zakł. kred. 808 00, anglobanku 310.00, union banku 550.00, bankvereinu 548.75, länderbanku 435 00, kolei państw. 677.25, lombardy 168 50, akcye kolei Elbethal 451 50, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 575 00, Rima Muranyi 571 00, prag. Tow. żel. 2778·00, losy tureckie 164·00, ruble 251·75. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 85.45.

Lwów 11 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej żel. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 300 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 600 koron — 80, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 00·00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·2[illegible], 4 [illegible] oc. los w 60 lat 98·85 do 99·65 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98 80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{20}$% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**. 7.00, 11·25, 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8,18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.55*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.30, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.35*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10,51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2 30. 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przed południem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.30 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł. zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

18)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Sir Karolu Vandrift — odparł oszust — umiesz podchodzić innych, ale nie potrafisz odróżnić prostoty prawdziwej od udanej, bo nie znasz się na tym towarze. Ja poznałem wszystkie twoje słabostki i umiem z nich korzystać. Uważaj mnie, kochany panie, za mikroba milionerów, za pasożyta, żywiącego się kosztem kapitalistów. Ja sam tak się zapatruję na mą działalność. Pan jesteś kapitalistą i milionerem. Na swój sposób prowadzisz także rabunek; za pomocą: koncesyj, syndykatów, dywidend — doisz społeczeństwo. Ja — zgarniam śmietankę z tego udoju. Jesteś jednym z niebezpiecznych milionerów, a w dodatku starym wróbiem, który daje się łatwo brać na plewy i dlatego wśród tylu innych kapitalistów wybrałem ciebie właśnie.

Karol zaciskał pięści.

Rzekomy Granton ciągnął dalej w tonie szyderczym:

— Lubię wyłudzać pieniądze, o tyle dla zysku, o ile dla samego procederu, który mnie podnieca. Mając obfity żer na twojem runie, nie myślę go opuszczać, aby się przenieść na runo pomniejszego kapitalisty, z którego trudno wyssać parę setek, wówczas, gdy ciebie wysysam na tysiące. Wiesz już teraz, dlaczego do ciebie przylgnąłem. Jestem twoim pasorzytem. Obecną stawkę przegrałem. Ale nie myśl, że to ostatnia próba...

— Znieważasz mnie w dodatku! — zawołał sir Karol, pieniąc się ze wściekłości.

Pułkownik przyłożył rękę do serca.

— Lubię szczerość — odparł — a przytem lubię ryzyko. To mi dodaje ostrogi. Im będziesz lepiej przygotowany do napaści, tem większą sprawi mi uciechę przypuszczać szturm do twojej kieszeni. Ale tracę czas na gadanie, mógłbym go lepiej użyć — tylu jest ludzi do oszukania! A więc żegnaj, sir Karolu! Ty zaś, panie Wentworth, miej się na baczności, choć wiem, że bępziesz ostrożny. Dziesięć procent, to zwykła cena!...

Odpłynęli, śmiejąc się do rozpuku. „Polna Różyczka“, posyłając od ust pocałunki, wołała:

— Dowidzenia, dowidzenia, kochany sir Karolu! Owiń-że się w pled, bo zimno. Przyślę ci łódkę, jak tylko będę mogła najwcześniej. A dziękuję za kwiaty!...

Łódź oddaliła się szybko. Pozostaliśmy sami na wyspie. Karol, przyzwyczajony do miękkich poduszek, rozmiłowany w zbytku i wygodzie, nie wiedział, jak usiąść na twardej, zakurzonej skale. Błądził nad brzegiem, tupał nogami, wrzeszczał, wyrywał sobie włosy z głowy, słowem robił wiele rzeczy bezużytecznych i męczących. Ja uczepiłem się wystającego zrębu i próbowałem dawać sygnały chustką, ale nikt nie odpowiadał, dla tej prostej przyczyny, że nikt nas dojrzeć nie mógł. Byliśmy odcięci od ludzi.

Zmrok zaczął nas spowijać w swe cienie. Robiło się coraz chłodniej. Odzywały się głosy dzikiego ptactwa. Nad głowami naszemi krążyły kormorany. Mój szwagier wyraził nawet obawę, że mogą nas zadziobać. Nie uczyniły tego wprawdzie, lecz trzepotanie ich skrzydeł nie uspokajało nam nerwów. Karol był okropnie przygnębiony. Co do mnie, przyznaję, że w tem przykrem położeniu była mi pociechą myśl, iż pułkownik Clay nie zdradził mnie otwarcie.

Okryliśmy się pledem i przytuleni do siebie, czekaliśmy odsieczy. Około jedenastej do uszu naszych doleciał plusk wioseł. Zbiegliśmy nad brzeg, wymachując chustkami, pledem, wołając w niebogłosy: „Tutaj! Tutaj!“

Była to łódź sir Karola. Przysłał ją rudy gentleman i młoda, piękna lady, mówiąc, że sir Karol czeka na wyspie. O wpół do dwunastej byliśmy w Seldon. Porozsyłano ludzi na wszystkie strony. Amelia, zatrwożona o męża, dostała bolu głowy i musiała położyć się. Izabela czekała w jadalni. Było już zapóźno, aby ścigać łotrowską parę; Karol wysłał jednak grooma do Fawlis dla uwiadomienia policyi w Inverness.

Zastaliśmy telegram od lorda Craig-Ellachie, donoszący, że jego syn nie opuszczał Ellachie-Lodge. Śledztwo, przeprowadzone następnych dni, wykazało, że milord nie otrzymał naszego listu. Doszła go tylko pusta koperta. A jednak Cezaryna przywiozła nam pokwitowanie pocztowe, świadczące, że list był wyprawiony; więc chyba pułkownik Clay przekupił pocztmistrza. Odpowiedź lorda Craig-Ellachie była sfałszowaną, choć, rzecz dziwna, list był skreślony na papierze z napisem: „Glen-Ellachie“.

Gdy Karol zjadł wybornie upieczonego cietrzewia i popił go wybornem winem, począł nabierać otuchy. Po swoich przodkach burskich wziął odporność, to też jego zniechęcenia szybko mijają i nie czynią wyłomu w jego energii.

— Ha! koniec końców, Sey — rzekł, zasiadając wygodnie na fotelu — ten łotr nic nam nie zrobił. Nie straciliśmy ani pół pensa, a teraz będziemy ostrożniejsi. Dał nam wyborną nauczkę... Na przyszły raz nietylko poznamy go pod najkunsztowniejszem przebraniem, ale i zdołamy go schwytać. Chciałbym, żeby następna metamorfoza przypadła na Londyn.

Najdziwniejsze w tym epizodzie było, że od chwili, gdy państwo Granton wylądowali i spotkali rybaków, przysłanych nam na pomoc, odtąd znikły ich ślady. Nie widziano ich na żadnej stacyi. Ich służąca wyruszyła z oberży tego dnia rano, zabierając pakunki. Wytropiliśmy ją do Inverness. Tu wpadła, jak kamień w wodę. Karol miał nadzieję schwytać łotra w Londynie. W parę dni potem otrzymał list ze stemplem paryskim. W kopercie były te słowa:

„Sir Karolu Vandrift, jesteśmy obaj łotrami. Prawo ciebie osłania, a mnie ściga. Taka tylko między nami różnica.

Dawid Granton.“

VI.
Niemiecki profesor.

Następnej zimy mój szwagier nie miał czasu zajmować się taką błahostką, jak zasadzki na pułkownika Clay. Pochłaniała go eksploatacya nowych kopalni złota. Wogóle mój szwagier nie operuje w złocie; głównem polem jego działania i głównem źródłem dochodów są brylanty, a jedyną obawą — aby wartość ich nie spadła na rynku wszechświatowym.

Otóż pewnego dnia grom uderzył z jasnego nieba. Rzeczy tak się miały:

Szedłem z moim szwagrem do klubu „Cressus“, gdy na Piccadilly wleciał na nas sir Adolf Cordery, słynny mineralog i członek „Royal Society“.

— Hallo! Vandrift! — zawołał, chwytając Karola za ramię. — Dobrze, że cię spotykam. Myślałem właśnie o tobie. Jakże tam z brylantami? Będziecie wy cienko przędli! Przyszła bieda na Midasów. Słyszałeś już zapewne o znakomitym wynalazku Schleiermachera?

Karol drgnął; te słowa ugodziły go w samo serce.

— Ciszej! Ciszej! szepnął głosem uroczystym, którym zwykł przemawiać, gdy ludzie bluźnią przeciw majestatowi pieniędzy. — Na miłość Boską, nie mów pan tak głośno. Cały Londyn usłyszy!

Sir Adolf wsunął rękę pod ramię Karola — czego mój szwagier nie znosi.

— Chodź ze mną — rzekł, nie zniżając bynajmniej głosu — wszystko ci opowiem po drodze. Zdumiewający wynalazek. Brylanty spadną do wartości szkiełek... Afryka południowa zagrożona w podstawach bytu...

Karol dał się prowadzić, jak jagnię na zarznięcie. Nie było innego sposobu.

Uczony, już trochę ciszej, pod wpływem jego piorunujących spojrzeń, wyłuszczał mu, że profesor Schleiermacher z Jeny, pierwsza powaga w dziedzinie chemii, zajmujący się specyalnie badaniem chemicznych składników drogich kamieni, wynalazł sposób sztucznego wyrabiania brylantów. Karol zacinał usta do krwi.

— Wiem, słyszałem już o tem — mruczał. — Bardzo licha imitacya; koszta wyrobu nie opłacą się. Stary ze mnie wróbel, nie dam się brać na plewy. Opowiadaj pan komu innemu o tym „cudownym wynalazku“...

Sir Adolf wyjął z kieszeni brylant.

— Cóż na to powiesz? — rzekł, podając go niedowiarkowi z uśmiechem. — Ten brylant został wytworzony w moich oczach i bardzo tanim kosztem.

Karol przyjrzał mu się bacznie gołem okiem i przez szkło powiększające. Kamień był pierwszej wody.

— Widziałeś pan fabrykacyę na własne oczy? — zapytał. — I gdzie się to odbywało? Czy w Jenie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza